Nr. 98. Lwów — Piątek dnia 30 Kwietnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla bazarów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. ...
w Niemczech 1 ...
w innych państwach ...

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia 50 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: św. Katarzyny Sen. — Joanna Pr.
Jutro: św. Filipa i Jakóba — Joanna Wel.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 4 m. 51
Zachód „ 7 „ 4

Długość dnia g. 14 m. 13
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie	**1 zł.**	**10 ct.**
Kwartalnie	**3 „**	**30 „**
Półrocznie	**6 „**	**60 „**
Rocznie	**13 „**	**20 „**

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 kwietnia.

Troska o przyszłość, wywołana objawami destrukcyjnymi podczas ostatnich wyborów, nie minęła i minąć nie mogła, bo czem spokojniej wpatrujemy się w obraz, jaki nam się przedstawił, tem więcej widzimy na nim głębokich rozpadlin. Radykalna organizacya we wschodniej Galicyi, a socyalistyczna w zachodniej nie rozwiązały się, lecz owszem roboty wywrotowców wszelkiego rodzaju i kalibru trwają dalej; odbywają się zgromadzenia jawne i tajne, szerzy się spisek, który godzi na swobody obywatelskie, na cześć kraju i ład społeczny. Powstaje coraz większy zamęt pojęć, demagogów coraz więcej i jedni z nich atakują lud wiejski, inni szerzą truciznę wśród warstwy inteligentnej. Na nieszczęście bowiem równocześnie z tym coraz większym rozstrojem u dołu, pojawili się publicyści, którzy stale i wytrwale napastują wiarę katolicką, dowodząc niby uczenie, niby z erudycyą, że ta wiara martwa jest i nas, jako katolików, ciągnie za sobą do grobu, a zatem jeśli chcemy żyć, to musimy słodko patrzeć na protestantyzm i ubolewać, iż religijno-odszczepieńczy ruch w wieku XVI zamarł u nas, zamiast się rozwinąć i zwyciężyć. Śmiejemy się z tych masońskich kazań i mówimy, że niemi widocznie się zajmują ludzie bez zajęcia, głowy mocno wypakowane rupieciami nieprzetrawionych doktryn, pochwytanych gdzie bądź i bez właściwego przygotowania naukowego. I tak to jest, niemniej jednak samym śmiechem nie ocalimy się od szkodliwości takiej propagandy, która toczy serce naszego społeczeństwa, podczas gdy socyaliści i radykałowie toczą jego korzenie. Gdybyśmy byli społeczeństwem wyrobionem naukowo, którego nie można wziąć na plewy, wolno byłoby tylko się śmiać z masońskiej publicystycznej agencyi, powstałej w naszym kraju; ale nasz ogół mało czyta, a lubi wszelkiego rodzaju sekciarskie nowinki, jako pieprzną przyprawę do mdłej strawy codziennego życia, albo po prostu jako skandalik — i tak się truje niepostrzeżenie, aż po śmiechu krwawe łzy przyjdą. Lecz na szczęście nie jesteśmy ślepi. Wiemy i widzimy jasno, że jakkolwiek różnemi drogami, przecież do jednego celu zmierzają zawsze wszystkie organizacye wywrotowe, z których jedne działają na lud siermiężny, inne na inteligencyę, — jedne w imię dobrobytu, inne w imię narodowej przyszłości, — jedne szczuciem na warstwy wyższe, inne rzucaniem zniechęcenia w te właśnie wyższe warstwy, aby w nich było zwątpienie we wszystko, więc w siłę religijnego czynnika, w moc zasad etycznych, na których urosło nasze społeczeństwo, we własną energię,—a to wszystko jakby w tym celu, iżby myśląca część narodu rozbiła się na obozy, wrogie sobie na wszystkich punktach i dlatego niezdolne do skutecznej walki z rewolucyjnem robactwem, które toczy dolne części społecznego gmachu.

Widzimy to i pragniemy się zorganizować; przynajmniej wciąż się do tego nawołujemy i energia w nas rośnie, potężnieje chęć do pracy, więc może przyjdzie i sama praca. Z naszej strony wyszło odwołanie się do duchowieństwa, jako do czynnika, które może odrazu stanąć do roboty i zdziałać najwięcej bez zbytecznych zewnętrznych efektów, a z tą obywatelską ofiarnością, jaką okazywało we wszystkich momentach dziejowych, z pożytkiem dla kraju, z chlubą dla siebie. Inni chcą na pierwszem miejscu przy tym nowym warsztacie społecznym widzieć obywatelstwo wiejskie, i oto w liście ze Lwowa czytamy w petersburskim *Kraju*:

„Frazesy, rąk załamywanie i gorzkie żale, teraz już nic nie zrobią. Trzeba wypowiedzieć wojnę, a do tego trzeba armii silnie zorganizowanej, umiejętnych a dzielnych wodzów, amunicyi, pieniędzy, ofiar, poświęcenia, roboty świadomej celów i śmiałej, trzeba prasy, zdolnej współzawodniczyć z przeciwnikami. Wszelkie paliatywa dziś już przyniosłyby tylko szkodę; chwila wymaga męskiej myśli i czynów męskich.

„Wobec takiego postawienia kwestyi, na które każdy „nieprzewrotowiec“ zgodzić się musi, dziwić może, iż dotąd nie podniesiono tego, co zdaje się być w tej kwestyi najważniejszem; nie zdobyto się na inicyatywę do jakiejkolwiek organizacyi żywiołów umiarkowanych, a więc przedewszystkiem do zjazdu ich przedstawicieli wybitniejszych, do zjazdu obywatelstwa krajowego ze wszystkich okolic, celem omówienia sytuacyi, zsolidaryzowania akcyi i skupienia sił w zdecydowanych kierunkach pod wspólnym programem i jedną ręką.

„Zjazd taki, wogóle jakiś w tym rodzaju krok żywiołów konserwatywnych, jest dziś postulatem społecznego w Galicyi momentu. Dla ludzi bowiem zdających sobie trzeźwo sprawę z bieżącego stanu rzeczy, nie ulega to żadnej wątpliwości, iż jesteśmy w przededniu najskrajniejszej a nieuchronnej reakcyi i że w braku wytężonej, skutecznej sanacyi obecnych stosunków, przez nas samych, naszemi siłami i głowami, zawieszenie konstytucyi stanie się tylko kwestyą czasu i to czasu bardzo krótkiego“.

Zawieszenie konstytucyi — rzeczywiście prawdopodobne, jeżeli rozwój anarchii społecznej i politycznej będzie postępował — to istotnie wielkie nieszczęście, ale może ono uchroni jeszcze od większego, bo od jakiejś rzezi i zatraty wszystkiego, cośmy, krwawiąc stopy o skały wszelkich przeciwieństw, mozolnie zdobyli dla narodu po jego pogromie. Grozi większa klęska, aniżeli zawieszenie konstytucyi, bo grozi rozkład wewnętrzny, powstanie brata na brata, burzenie domów Bożych i tradycyi. Oto są cytadele, których bronić trzeba, bo gdy one ocaleją, ostoi się i konstytucya.

Zjazd obywateli z całego kraju dla omówienia sytuacyi, dla ułożenia programu działań i skupienia sił? I owszem, zjazd być może, lecz się nie spodziewajmy, że on wyda wszystkie konieczne owoce. Bo przedewszystkiem obywatelstwo jest przez agitatorów oczernione przed ludem, pokazane mu jako wróg jego — i lud temu święcie uwierzył, wbił to sobie do głowy tak silnie, że odważył się iść nawet przeciw zwierzchności kościelnej, która potępiła matactwa agitatorów. Jakże tedy owo obywatelstwo, tak źle przedstawione ludowi, może na ten lud działać bezpośrednio? Ono może tylko skupić się do walki z agitatorami, związać się słowem, że nie powierzy żadnej sprawy adwokatowi, znanemu z wichrzycielskiej wśród ludu roboty, nie zaprenumeruje pisma szerzącego zdrożne pomysły, złe żądze, oszczerstwa i podejrzenia, nie da zarobku nikomu zgoła, kto jawnie słowem i czynem nie należy do obozu społecznego ładu, — i to jest na razie wszystko, co obywatel świecki, „obszarnik“, surdutowiec, może uczynić dla kraju i siebie — oprócz popierania ze wszystkich sił tej awangardy, która odrazu powinna wejść na bojową linię. A tą awangardą może być tylko duchowieństwo z wyborowem nauczycielstwem, z niektórymi właścicielami małych folwarków, z zamożnymi chłopami. Rodzaj stowarzyszeń wiejskich religijno-społecznych, zajmujących się sprawami kredytowemi, ekonomicznemi i religijnemi, przyniesie ogromny pożytek, a powstać takie stowarzyszenia mogą bardzo łatwo pod zręczną opieką proboszczów. Godności prezesów i wiceprezesów, sędziów polubownych, następnie osobne odznaki dla członków stowarzyszenia, osobne chorągwie kościelne dla niego i specyalne nabożeństwa z procesyami na intencyę stowarzyszeń, wspólne zabawy jak najdalej od karczmy, a najbliżej przyrody, małe zjazdy stowarzyszonych z kilku sąsiednich wsi, przy sposobności jakiś odczyt, a zawsze widoczny cel ekonomiczny, popierany przez władze krajowe, i pomoc prawna, okazywana przez uproszonych do tego jurystów, i wreszcie bardzo wielka troskliwość o dorastające pokolenie, które teraz przechodzi przez szkoły ludowe, — oto jest, naszem zdaniem, praktyczny i niekosztowny sposób skutecznego zwalczania anarchicznego zalewu. A kiedy wzrośnie ta grobla, przyjdzie czas na wzmocnienie jej siłami „surdutowców“, którzy teraz wyklinani są przez siermiężny ogół.

Podajemy tylko projekt, ale chętnie przyklaśniemy każdemu innemu, który okaże się lepszym. Lecz nadewszystko powiedzmy sobie, że czas wyjść z okresu projektów, a zakasawszy rękawy stanąć do pracy.

Niepewne są losy każdej zgoła wojny, jak każdej gry hazardownej, więc ostatecznie zrozumieć można, że Grecya próbuje jeszcze się odegrać. Napoleon 1-szy mawiał, że dwie trzecie szans oblicza, a jedną trzecią zostawia szczęśliwemu przypadkowi. Grecy postępują odwrotnie i dziwić się temu trudno, bo zepsuło ich szczęście, które im zawsze dotąd wiernie służyło; wszakże oni urośli obcą pomocą, darmo dostali wyspy jońskie, darmo Tessalię, nie wierzą tedy, żeby z teraźniejszej gry w ruletę wojenną wyszli zgrani zupełnie. Zmienili więc naczelne dowództwo, odebrawszy je królewiczowi, a oddawszy jenerałowi Mauromichalisowi, zmienili i kierownika sztabu głównego, którym jest już nie jen. Makris, lecz pułkownik Smoleński, nie puścili do obozu króla, przypuszczając, że on wyjechawszy na morze, każe swemu statkowi zawrócić w stronę Europy — i po tem wszystkiem czekają obrotu koła Fortuny. Fortyfikują port Volo, tam zatrzymali zebrane naprędce posiłki, więc zapewne na tę pozycyę ściągną powoli wszystkie swe wojska, nie przyjmując przedtem żadnej decydującej bitwy, lecz chyba tylko forpocztowe utarczki. I to jest rzeczywiście rozsądne, bo pod Volą mogą się połączyć ze swym korpusem, odrzuconym 23 bm. przez Turków za Makrichori i znajdującym się na wschód od jeziora Karia. Tam również nie potrzebują szeroko rozwijać swego frontu, owszem, mogą go mieć bardzo krótkim i skrzydłami opartym o morze. To są zalety tej pozycyi, wadą zaś jej — że nie ma odwrotu, tylko w razie przegranej trzeba będzie siadać na okręta, a to niełatwo i może okrętów zabraknąć. Lecz z pod Farsalosu także nie byłoby odwrotu. Zresztą nic więcej nie można powiedzieć o położeniu rzeczy na teatrze wojny: partnerzy przygotowują się do nowej partyi, więc trwa cisza.

Natomiast na morzu przygotowuje się bombardowanie Saloniki przez grecką eskadrę. Lud ateński — jedyny dziś pan w stolicy — żąda tego, więc eskadrze kazano płynąć pod Salonikę. Już sygnalizowano zbliżanie się jej do tego portu. Ale dążą ku niemu również pancerniki europejskie — i byłoby bardzo źle, gdyby nadomiar lekceważenia wszelkiej możliwości, Grecya zadarła się jeszcze z mocarstwami.

Opinia angielska, stojąca wytrwale po stronie greckiej, piorunuje na swój rząd i Salisbury'emu dała przezwisko „Salisburoff“ zaznaczając tem, że on wysługuje się Rosyi, co nieprawda, bo on tylko jest rozważny i wie, że przeciw całej kontynentalnej Europie wystąpić nie może. Świeżo Balfour oświadczył to w izbie gmin z całą stanowczością, dodając, że od Grecyi zależy prosić o pośrednictwo, które natychmiast będzie okazane. Ale Grecya nie decyduje się jeszcze prosić o to pośrednictwo, bo to byłoby kapitulacyą ze wszystkich jej pretensyi do Krety. Jeżeli jednak grecka eskadra odważy się bombardować Salonikę, gdzie kupcy angielscy mają ważne interesy handlowe, to i opinia brytańska odwróci się od Grecyi.

Na wstępie nowej sesyi.

Piszą nam z Wiednia, 28 kwietnia:

Izba poselska dziś rozpoczyna dalszy ciąg sesyi, przerwanej świętami. Twierdzić, że go rozpoczyna pod pomyślnemi auspicyami, byłoby niezawodnie przesadą. Tak zwana reforma wyborcza nie przyczyniła się bynajmniej do naprawienia stosunków parlamentarnych, nie złagodziła wcale dawnych antagonizmów narodowościowych, owszem więcej je roznamiętniła. Przedostatnia Izba poselska stała pod znakiem namiętnej opozycyi młodoczechów, teraźniejsza rozpoczyna swe prace pod znakiem zaciętej opozycyi niemieckiej. Zmieniło się stanowisko stronnictw, ale rzecz, t. j. walka narodowościowa, pozostała ta sama. Młodoczesi po r. 1891 wprowadzili do Izby nieznaną przedtem metodę skrajnej opozycyi, posuniętej aż do wniosku, aby ministra sprawiedliwości stawić przed trybunałem, tudzież do systematycznej obstrukcyi za pomocą tendencyjnej interpretacyi regulaminu Izby. Przewidywaliśmy wtedy doskonale niebezpieczne następstwa tego przykładu w interesie zabezpieczenia nietylko powagi parlamentu, lecz kardynalnych warunków jego prawidłowej funkcyi, podnosiliśmy wówczas nieustannie konieczność odpowiedniej zmiany regulaminu. Niestety ogromna większość koalicyjna, jakby hypnotyzowana opozycyą młodoczeską, nie zabrała się do tej rzeczywistej reformy. Teraz zaś z owego przykładu opozycyi ówczesnej i z zaniedbania owczesnej większości, zabierają się skorzystać z kolei mni. *N. fr. Presse* dziś w miejsce artykułu wstępnego ogłasza deklaracyę posła dra Russa, który, powołując się na obstrukcyjną taktykę młodoczechów, wypowiada nadzieję, że „znajdzie się 50 energicznych posłów niemieckich, którzy każdego dnia użyją wszystkich środków regulaminu, aby tak długo przeszkodzić wszelkiej rzeczowej pracy parlamentu, aż ludność niemiecka w Czechach i w całej Austryi odzyska swe prawa“. Jeżeli taką receptę pisze poseł, zaliczany dotąd do umiarkowanych, łatwo przewidzieć, do jakich ostateczności posunie się stronnictwo niemiecko-narodowe pod takimi wodzami, jak Schoenerer, Wolf, Iro i t. d., dla których agitacya warcholska nie jest chwilowym środkiem, lecz celem życia publicznego!

Rzecz naturalna, że pod wrażeniem podobnych zapowiedzi prologi nowej sesyi brzmią bardzo pessymistycznie. Z tem wszystkiem niektóre dzienniki dopuszczają się oczywistej przesady, gdy już rozpoznawają rzekomą niemożliwość parlamentaryzmu w Austryi. Parlament jest tak konieczną instytucyą, taką niezbędną rękojmią przynależności monarchii habsburskiej do cywilizowanej Europy, wreszcie ze względu na znany artykuł ugody austryacko-węgierskiej tak nieodzownym warunkiem jedności monarchii, że niepodobna podawać go w wątpliwość z powodu chwilowych trudności. Na prawdę też sytuacya na wstępie nowej sesyi jest mniej tragiczną, niż się wydaje pessymistom. Z pewnością Izba poselska zmarnuje jeszcze kilka, a może kilkanaście posiedzeń wnioskami naglącymi. Pozostał ich spory szereg z sesyi przedświątecznej, a na dzisiejszem posiedzeniu pojawi się podobno na raz 9 wniosków naglących różnych frakcyi niemieckich w sprawie rozporządzeń językowych dla Czech i Morawii. Niewątpliwie więc sesya rozpoczyna się pod znakiem systematycznej obstrukcyi. Na razie jednak to marnotrawstwo drogiego czasu nie przeszkadza załatwieniu naglących zadań państwowych. Skoro bowiem konferencye deputacyi kwotowych w Budapeszcie rozpoczną się dopiero 3 maja, po skonstatowaniu zaś niemożliwości porozumiewania się deputacyi, układy gabinetów co do kwoty w najlepszym razie wydadzą jakiś rezultat około 15-go maja, przeto i tak nie może być mowy o załatwieniu ugody z Węgrami w sesyi wiosennej. Skończy się więc na tem, że po zakomunikowaniu Izbie projektów ugodowych, nastąpi wybór wielkiej komisyi do ich rozpatrzenia w czerwcu i lipcu, podczas wakacyi parlamentu. Obstrukcya zatem co najwięcej przeszkodzić może uchwaleniu adresu. Adres zaś nie jest konieczną kwestyą państwową — ani nawet w Anglii. „Co do mnie, królewska Mości, zawsze adres parlamentu uważałem jako grzeczną, ale mało znaczącą formalność“ — oświadcza Junius w swych sławnych listach. Jeżeli więc obstrukcya zdoła jedynie przeszkodzić ewentualnie uchwaleniu adresu, który zresztą z powodu daleko sięgających prawnopolitycznych zamysłów młodoczechów, tudzież prawdopodobnego ponowienia owych wniosków p. Dipaulego, które w roku 1891 uniemożliwiły uchwalenie adresu, i tak napotka na wielkie trudności, — to ten effekt obstrukcyi nie będzie zbyt tragicznym, mianowicie wobec gabinetu, który nie stawia karty na żadną ściśle zorganizowaną większość parlamentarną.

W dalszym ciągu demonstracyi przeciwko rozporządzeniom językowym tutejsza Rada miejska wczoraj uchwaliła jednomyślnie zapowiedziany protest i petycye do obu Izb Rady państwa. Niejednokrotnie w ciągu lat ubiegłych ostrzegaliśmy przed iluzyą, jakoby tutejsze tak zwane antysemickie stronnictwo w kwestyach narodowościowych było umiarkowanem, pojednawczem i t. d. Dziwaczna ta iluzya sprawiła, że mianowicie masy tutejszych drobnych przemysłowców czeskich z istnym zapałem popierały we wszystkich wyborach kandydatów p. Luegera i znacznie przyczyniły się do zwycięstwa tego stronnictwa. Dopiero teraz przypominają sobie Szyllerowskie: „Der Mohr hat seine Schuldigkeit gethan, der Mohr kann gehn“. Nietylko Rada miejska jednomyślnie przyjęła protest przeciwko rozporządzeniom językowym, ale nadto większość antysemicka przeciwko głosom mniejszości liberalnej uchwaliła uroczystą naganę dla dwóch liberalnych posłów wiedeńskich Wrabetza i Kareisa, którzy w Izbie poselskiej usunęli się od głosowania nad wnioskiem naglącym przeciwko owym rozporządzeniom. Świadczy to najwyraźniej, że stronnictwo p. Luegera w dążnościach niemieckich nietylko nie ustępuje dawnej większości liberalnej, ale usiłuje ją przewyższyć. Ci naiwni, którym ciągle zdawało się, że wystarczy zdziesiątkować dawne niemieckie stronnictwo liberalne, aby sprowadzić Eldorado do Austryi a mianowicie idealną harmonię narodowościową, i którzy w tej idyosynkrazyi nie pytali nigdy, kto właściwie obejmie spuściznę po tem stronnictwie liberalnem, dzisiaj może już domyślają się swej grubej omyłki, a doczekają się jeszcze całkiem innych rozczarowań, gdy wreszcie wszystkie mandaty starych posłów liberalnych przejdą w ręce uczniów i zwolenników Schönerera et C-ie.

KORESPONDENCYE.

Berlin w kwietniu.

Opinia publiczna zajętą jest obecnie opowieścią o zbrodni popełnionej na morzu wrzekomo przez załogę statku niemieckiego. Rzecz miała się tak. Przed kilku tygodniami powróciło do Hawru kilku rozbitków ze statku francuskiego „Ville de Saint Nazaire“, którzy ze zgrozą opowiadali, iż na pełnem morzu spot-

---

4)

Obrazki z krakowskiej nędzy.

(Ciąg dalszy).

Dla sługi ciężki to haracz; wynosi on zazwyczaj całą miesięczną płacę, tak, że kto parę razy na rok zmienia służbę za pośrednictwem kantoru, pracuje i zarabia więcej dla niego, niż dla siebie. Może tu czasem pomódz dobra wola kantorowej pani. Zdarzyło mi się spotkać jedną taką co wyglądała raczej na opiekunkę, na matkę biednych istot chroniących się pod jej skrzydła, niż na przezorną kupcowę, na to jedynie spekulującą, aby sprzedać jak najwięcej towaru z możliwie najwyższym zyskiem. Cóż, kiedy właśnie z powodu może tej zbytniej, może nie zawsze dość roztropnej poczciwości interes nie szedł. „Nie mam serca — tłómaczyła się po prostu naczelna ajentka — być zanadto ścisłą i wymagającą względem nieszczęśliwych dziewcząt; wiem, że to długo nie potrwa, będę musiała kantor zwinąć, ale jak odmówić kawałka chleba, a nawet przytułku na noc wygłodniałej, nie wiedzącej gdzie się obrócić biedaczce. Całe gromady zgłaszają się z prośbą o obowiązek; nieszczęściem nie mam im gdzie dostarczyć obowiązku odpowiedniego ich siłom i zdolnościom. Miałam panienkę bardzo porządną; jak ona prosiła o służbę, żeby nie być nikomu ciężarem, ale jakąż jej służbę było wyszukać, kiedy nie miała sił do froterowania i wogóle do cięższej pracy. Druga, która kiedyś znajdowała się w zupełnie innem położeniu, zostawiła u mnie swe wcale porządne sukienki, a sama kupiła sobie najprostsze i najęła się do kuchni. Wątpię, żeby mogła długo wytrzymać; ale jak nie wytrzyma, **co dla niej zrobić, gdzie ją dać?**“

To wyjątkowy kantor. W innych panuje wszechwładnie prosty, zimny interes; w innym interes nie waha się obierać i dość ślizkich ścieżek, które niedoświadczoną dziewczynę mogą bardzo szybko sprowadzić na samo dno moralnego zepsucia.

Po długich, a jakże często niemiłych korowodach, z kantoru, za rekomendacyą odchodzącej służącej lub znajomej pani, własnym sprytem i przemysłem, dostaje się wreszcie Kaśka lub Magda do upragnionego portu, do „obowiązku“. Dokąd się dostała, co jej służba przyniesie, jaki wyciągnęła los? Kto los na loteryi ciągnie, nie wie jaki wyciągnie; i tu loterya, i tu dziewięć razy na dziesięć zupełna obopólna nieświadomość, złączona z obopólnem niezaufaniem. Dobrze, jeżeli nazajutrz, jeżeli po tygodniu pani nie będzie skarżyć przed panem na Kaśkę, na jej nieumiejętność, lenistwo, hardość; jeżeli Kaśka nie będzie przed świeżą znajomą z drugich schodów, przed koleżanką z drugiej kamienicy wywodzić żalów na kaprysy, wymagania i skąpstwo swej pani.

Dużo oczywiście w tych obopólnych żalach przesady, niemało i prawdy. „Żal mi pań, ale żal mi i służących — informuje mię jedna z pań, której ważna, o wiele ważniejsza i szersze zataczająca kręgi, niż czasem myślimy, kwestya domowej służby bardzo leży na sercu. — Panie skarżą się: służąca wymaga dużo, a nic nie umie. Prawda, że rozpacz, jak nic nie umie. Z kilkuset służących, które pod mojem okiem przeszły przez „Przytulisko“ ledwie sześć umiało dobrze prać; o delikatniejszych robotach, o wykwintniejszej kuchni już nie mówię. Istotne „szturmaki“, popychadła; co przez miesiąc zarobi, to przez drugi zjada, i tak w kółko. Ale z drugiej strony, **jak zdarza się ciężka, nad siły praca, a jak skąpa płaca! Dziewczyna po**święcić musi najmniej godzinę na należyte wyfroterowanie pokoju. Jeśli ma cztery pokoje, dwie konewki wody na drugie piętro zanieść, jeśli jeszcze dostatecznie się nie odżywia, dostaje bolu głowy, chorować zaczyna na serce i nigdy już zupełnie do siebie przyjść nie może. Coraz słabsza, coraz bledsza, więc w tym i w tamtym domu jej nie chcą; szukać sobie musi coraz nowej służby, a każda z kolei gorzej płatna. Zwolna rozpływają się uskładane za lepszych czasów oszczędności.

„Są miejsca bardzo dobre, w których służący, czy służąca uważani są za członków rodziny, pielęgnowani w chorobie, w których pani pilnie uważa, aby dziewczyna nie wdawała się z podejrzanymi ludźmi, którzy pragną ją wyzyskać, a zarobiony grosz składała regularnie na książeczkę kasy oszczędności. Przy dobrej woli, przy odpowiednim kierunku i zachęcie może sobie nawet znaczniejszą sumkę uciułać. Ale tak, niestety, nie wszędzie się dzieje; nie wszędzie, choćby przy heroicznych wysiłkach, można dojść do dobrych rezultatów. Bywa, że służące są wyzyskiwane, wprost głodzone. Przed północą nie może iść spać, bo państwo na wizycie, lub mieli gości; o piątej na nogach być musi, posprzątać salon, wyfroterować, naczynie obmyć. Oczy jej się kleją, głodna jak lew, a pani przysyła do niej panienkę ze szklanką cienkiej herbatki i jedną bułeczką. Wieczorem znów herbata i bułeczka. Na obiad kazała pani na trzy osoby wziąć funt mięsa; co zostanie, może służąca-kucharka bez dalszego rachunku obrócić dla siebie. Cóż ma robić? Głodzi się przez parę dni, później musi albo poprostu kraść, albo ze szczupłej swej pensyjki, ze swych pięciu, czterech, trzech guldenów miesięcznie, dokupywać dla siebie **niezbędnego pożywienia.**

„A cóż mówić — dorzuca z oburzeniem ktoś inny — o tych nie ludziach, ale potworach, co umyślnie starają się zepsuć służącą u siebie dziewczynę, ponieważ potrzebują, lub obrachowują, że potrzebować będą mamki dla swych dzieci, a szukać innej kosztowałoby i więcej pieniędzy i zachodów. Wiem o takich wypadkach“...

„O b s ł u g a c z k i, które dochodzą na parę godzin zrobić w domu konieczne porządki, zamieść, podłogę umyć, robią stosunkowo lepsze interesa, niż służące, mordujące się i głodujące u żydów, u stróżów, u biedniejszych rzemieślników, za trzy reńskie na miesiąc; przy znaczniejszej konkurencyi i za półtrzecia, za dwa reńskie.

„Chodzę po obsługach — opowiada z zadowoleniem pochylona ku ziemi, lecz dość jeszcze krzepka staruszka. — Chodzę co dzień dwa razy z Podgórza na Kazimierz. Porządek zrobię; cztery podłogi, gdy trzeba obmyję. Za to jeden żydek płaci miesięcznie dwa reńskie, drugi reński i 70 ct.

Rodzina stróżów, dusząca się w ciasnej, ciemnej i brudnej izdebce, trzyma sobie znowu dla własnej powagi i dla obsługi dzieci kilkunastoletnią dziewczynę, zabraną wprost z bruku, świeżo ze wsi przybyłą. Co to za mieszkania, co w nich za zapachy, ilu ludzi w tej czarnej, suterynowej norze, tak łóżkami, tapczanami zastawionej, że dwie osoby nie mają się w niej gdzie obrócić! Ciasno, duszno, a jednak mieszczą się tu: stróż, stróżowa, kilkoro dzieci różnego wieku i płci, często paru lokatorów, odnajmujących kącik na noc, wreszcie służąca dziewczyna, której siennik wędruje wokoło ścian, stosownie do tego, jeśli i **gdzie koło ściany znajdzie się kawałeczek nie**zajętego miejsca; gdy się nie znajdzie, rozpościera się w centrum izdebki.

W dzień dość tu pusto; za to wieczorem gwarno, rojno. Schodzą się chwilowo lokatorzy: zmęczeni, zziajani wyrobnicy, stróże bez zajęcia, służące, oglądające się za obowiązkiem, zgłodniałe dziewczyny bez domu i pracy, które puściły się już na lekki chleb, lub przemyśliwają, czy się nań nie puścić, czy nie pójść za śladami tej lub owej towarzyszki. Gdyby poddać badaniu tych zafrasowanych o dzień jutrzejszy lokatorów, przekonalibyśmy się, że może połowa z nich znajduje się w stadyum przejściowem: jeśli jutro, pojutrze znajdą stały obowiązek lub choćby chwilową robotę, będą dalej uczciwą pracą wedle sił z biedą walczyć; jeśli nie znajdą, obrócą się na drogę występku lub zaciągną się do olbrzymiego wojska żebraków. Młodej dziewczynie otwierają, ułatwiają usłużni faktorzy drogę występku, która ją z nieubłaganą koniecznością doprowadzi do żebraczego kija; stary stróż, dla każdego rządcy kamienicy za stary, musi chwycić za garnek i pukać do klasztornej furty o trochę gorącej strawy; starsza, w reumatyczne kleszcze pochwycona praczka, służąca, która nie mogła lub nie umiała zebrać sobie na starość, na chorobę kilkudziesięciu guldenów, nie ma innej rady, jak zapisać się do żebraczego cechu. Inna ma trochę pieniędzy, ale pragnie ich jeszcze przysporzyć; inny lub inna mogliby od biedy pracować, ale uważają, że wbrew przysłowiu można i bez pracy dostać kołaczy; jeszcze inni zrobili sobie z żebraniny rodzaj formalnego rzemiosła. Różne rodzaje i oddziały żebraków, różne mundury ich i bronie, a wszyscy razem tworzą bardzo poważną armię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kał ich i dostrzegł jakiś parowiec, ile zatrzymał się jednak dla zabrania nieszczęśliwych, którzy na kruchej łodzi, miotani burzą, od dni kilku przymierali z głodu, a z pragnienia dostawali obłąkania. Otóż paryski *Figaro*, przytaczając opowiadanie rozbitków, dał do zrozumienia, iż okrętem tym, który dopuścił się na pełnem morzu ohydnej zbrodni pozostawienia łodzi tonącej bez opieki, był — okręt niemiecki.

Zawrzało tedy w niemieckich kołach marynarskich. Oburzono się, i słusznie, na dzienniki rozpuszczające w obieg krzywdzących marynarkę niemiecką pogłosek, aby zaś plotce zaprzeczyć stanowczo, towarzystwa żeglugi zaczęły na własną rękę śledztwo prywatne, z którego okazało się, iż żaden okręt niemiecki w czasie i punkcie wskazanym przez rozbitków nie przepływał, a więc i pomocy swej rozbitkom odmówić nie mógł. Równocześnie także wystąpił i książę Monaco, ofiarowując pewną sumę pieniężną na wykrycie zbrodniczego kapitana okrętu. Pisma francuskie zrozumiały nietakt *Figara* i starają się obecnie sprawę załagodzić. *République française* ogłasza obecnie obszerną elukubracyę, w której, między innemi, pisze: „Są tylko dwa narody w Europie, których marynarze zdolni są do pozostawienia swoich współbraci na morzu bez opieki. Niemcy i Francuzi, Rosyanie i Skandynawczycy, Austryacy i Holendrzy pośpieszyliby sobie bez wahania z pomocą. Skoro zaś stało się przeciwnie, nietrudno będzie wykryć flagę, pod którą płynął okręt zbrodniczy.“

Jaka to jednak była flaga, angielska czy włoska, tego dotąd nie wykryto.

Nowe pismo polskie, o którego powstaniu donosiłem w swoim czasie, wychodzące tu pod tytułem *Dziennik berliński* od 1 bm. jak dotąd sumiennie zdąża do zapowiedzianego we wstępnym artykule celu. Unikając frazesów, obstaje przy prawach zawarowanych konstytucyą, spełnia dobrze zadanie łącznika między ludnością polską, zgromadzoną na gruncie berlińskim.

Co do zabarwienia stoi *Dziennik* na przeciwległym biegunie z tutejszą *Gazetą robotniczą*, pobierającą kilka tysięcy marek rocznego subsydyum od niemieckiego stronnictwa socyalno-demokratycznego. Nie wiem, jak tam jest dotychczas z prenumeratą, ale byt materyalny pisma zdaje się zapewniony, gdyż na fundusz wydawniczy złożyły się składki i zapisy udziałowe, rozebrane przeważnie przez osiadłych w Berlinie Polaków mieszczan, rzemieślników i kupców.

W salonie Gurlitta wystawił Franciszek Stassen ośmnaście kartonów, mających plastycznie przedstawić tę starą jak świat, a przez księdza Bakę strywializowaną prawdę, że śmierci nikt uniknąć nie może. Kolejno tedy kartony przedstawiają: Adama i Ewę, Mojżesza, Nerona podczas uczty, Papieża Aleksandra VI w otoczeniu kardynałów, Napoleona I, którym ukazuje się widmo śmierci. Z Astarte jedzie śmierć na wozie zaprzężonym w pantery wśród tłumów zakochanych, jako Mammon siedzi na tronie przy stole, mając u nóg swych rudowłosego Judasza. Przy ukazaniu się Chrystusa szatan schyla miecz śmierci ku ziemi, ale po zniknięciu Boga-Człowieka śmierć odzyskuje władzę na nowo. Matka dostrzega śmierć, idąc dziecku pod opiekę, a jedna dziewczyna wiatr ... kochanka, itd. Kartony są dziełem talentu, ale krytyka godzi się na jedno, mianowicie że więcej w nich filozoficznego chłodu, niż natchnienia.

W Jenie rozpoczął przed kilku dniami obrady dwunasty zjazd geografów niemieckich. W obradach bierze udział książę Bernard Henryk sasko-wajmarski. — Przewodniczącym jest dr. Neumayer.

Trzy dni świąt.

(*List ze wsi*).

Trzy dni świąt, to istne nieszczęście na wsi! Mieszkańcy Lwowa ani pojęcia mieć o tem nie mogą, i dlatego chcę pobieżnie opisać im to. Ludność w okolicy Lwowa cały rok nie gardzi wódką, ale w dni świąteczne, to już prawie nie wychodzi z karczmy. Od wielkiego piątku pije, a w dodatku krzyczy, huka, puka, strzela, no — i bije! Ile głów porozbijanych, nosów pokaleczonych, odzieży krwią wyzganej, ten tylko wiedzieć może, kto, niestety! na wsi w okolicy Lwowa mieszka. Śmiało powiedzieć mogę, że od pastuszka aż do najpoważniejszego (w inne dni) gospodarza, podczas świąt wszyscy są pijani, naprzykrzeni, uparci, butni. O „pierwszym maju“ marzą, jako o dniu nadzwyczajnym, przez socyalistów obiecanym. Dzień ten dostarcza im tematu do pogadanek przez święta, a w pogadankach tych stawiają jak najskrajniejsze komunistyczne żądania. Widać, że rzucone przez socyalistów myśli trafiły do przekonania wódką, piwem i rumem oszołomionych chłopów. Kiedyindziej dość znośnie zachowująca się ludność, podczas świąt jest po prostu niemożliwą. Widziałem własnymi oczyma, jak pijany, bez czapki i bagnetu, w dodatku pokrwawiony żołnierz leżał w rowie. Przybył on „za urlopem“, aby w gronie rodzinnym spędzić święta. Kobiety także nie grzeszą trzeźwością. Nieszczęśliwy, do kogo taki podpity obywatel, zajdzie z interesem. Nie można się go pozbyć ani w dobry, ani w zły sposób. Oto — jak przedstawiają się mieszkańcy wsi w okolicy Lwowa w czasie dłuższych świąt.

Wrażenia z Ameryki.

Jeden z naszych rodaków opisuje swój parogodzinny pobyt w Nowym Yorku. Z opisu tego podajemy kilka ciekawych szczegółów.

Korzystając z pięknej, ciepłej, wiosennej pogody i wolnego czasu udałem się wczoraj do Nowego-Jorku w części dla załatwienia interesów, a głównie dla rozerwania się po jednostajnej i nudnej pracy. Gdy Bostoński Express wpadł, po dwugodzinnej podróży, na dworzec Central Depot, wyszedłszy z wagonu przecisnąłem się do pociągu miejskiej kolei górnej, która mnie za kilka minut przeniosła na dół miasta, i załatwiwszy interesa, tudzież posiliwszy się w pierwszej lepszej restauracyi: gdzie i jak spędzić nadchodzący wieczór? Z kłopotu miał mnie wybawić jeden z tych zamorusanych, śniadych nowojorskich chłopców, sprzedających na ulicach dzienniki i wykrzykujących przeraźliwym, ochrypłym głosem stereotypowe:

— *Extra! Lost edition.. Extra!... Extraaa!...*

Nabywam tedy za miedzianego centa cały zwój papierowych prześcieradeł, zadrukowanych od deski do deski, ozdobionych mniernemi szkicami, mającemi uplastycznić ten lub ów polityczny czy też brukowy wypadek. Ponieważ nie byłem wcale ciekawy, ile dnia tego wybuchło pożarów, ile spaliło się i pokaleczyło ludzi, jak wiele kas zrabowano w mieście i okolicach, ilu ujęto lub też nie ujęto zbrodniarzy, tudzież ile popełniono samobójstw i zabójstw — zacząłem przeglądać dział anonsowy i naraz oko moje padło na następujące ogłoszenie w rubryce „*Wanted*“:

„Potrzebny jest natychmiast na farmę młody człowiek, umiejący szybko doić krowy, obeznany dokładnie z hodowlą nierogacizny, tudzież grający biegle na fortepianie i posiadający gruntowną znajomość teoryi muzyki. Zgłosić się...“

Obs upui. Co może mieć wspólnego dojenie krów z wykształceniem muzykalnem? Że do dojenia krów potrzebny jest młody człowiek — rzecz naturalna, gdyż funkcyę tę spełniają w Ameryce przeważnie mężczyźni, ale po cóż, do licha, do czynności tej wymagano kwalifikacyi artystycznych. Nie mogło mi się to w żaden sposób pomieścić w głowie.

Chęć rozwiązania tej zagadki dręczyłaby mnie zapewne przez cały wieczór, a nawet może odebrałaby sen w nocy, gdyby opatrzność nie nasunęła mi zamerykanizowanego ziomka, reportera jednego z „sensacyjnych“ pism nowojorskich, a więc człowieka, którego spotkać można „na każdem miejscu i o każdej dobie“.

Pokazuję mu owo dziwne ogłoszenie i czekam ze znakiem zapytania na twarzy.

By Jove! — powiada — zwykła rzecz. Farmer widocznie ma córki, a że się krów przez cały dzień nie doi i świń się przez 12 godzin nie karmi, pozostaje przeto robotnikowi sporo wolnego czasu. Praktyczny farmer zaprzęga go tedy do fortepianu i każe albo uczyć córki, albo grać z niemi na cztery ręce, akompaniować do śpiewu, czy też bębnić do tańca. Dziwi mię, że ogłoszenie nic nie wspomina o francuskim języku. Często bowiem parobek w wolnych chwilach udziela córkom swego chlebodawcy lekcyi konwersacyi. Widzi pan, praktyczność...

— Dobrze — przerywam — ale czy się znajdzie człowiek, władający językiem francuskim i wykształcony muzykalnie, któryby się zgodził na dojenie krów i inne jeszcze mniej estetyczne roboty?

— O, gwizdnąć tylko. Nawet laureaci konserwatoryów zgłaszają się nieraz na podobne oferty. Czego pan chce? 20 dolarów na miesiąc i całe utrzymanie, toć to coś znaczy, zwłaszcza jeżeli się parę dni nic nie jadło. Świeżo przybyły człowiek, bez zasobów pieniężnych, bez znajomości języka, chowa pychę głęboko i bierze co się da. Iluż to czystej krwi baronów niemieckich usługuje tu w restauracyach! Do wszystkiego się można przyzwyczaić. Od czegoż Niemcy nazwali człowieka *Gewohnheitsth er'em?*... A co pan robi dziś wieczorem? — zagadnął nagle.

Powiedziałem mu, że właśnie zabierałem się do przeglądania programów teatralnych, chcąc spędzić wieczór w przybytku jakiejkolwiekbądź muzy.

— Talii damy spokój — oświadczył mój opatrznościowy reporter — dobre to w Europie, ale nie tutaj. Amerykanizując się, traci „Talia“ swą wiotkość, urocze kształty i nabiera wdzięków cyrkówki. Z Terpsychorką co innego. Służebnice jej są przeważnie importowane z Hiszpanii i Francyi, a domorosłe przechodzą nawet swą ekscentrycznością sprowadzane. Hm, możeby do *Casina?* Jak ta Anabel śpiewa: *Come and play with me!...* (choć bawić się ze mną).

Oznajmiłem, że wcale mnie nie zaciekawia Anabel i jej śpiew.

— *Tiens, tiens* — woła mój cicerone — pokażę panu coś osobliwego, kolosalnego, niebotycznego. Był pan w *Coster and Bials?* Nie? To dobrze. Zobaczy pan tam to, czego u was w Europie za tysiące zobaczyć nie można. Bierzemy *elevated* i jazda!

Za chwilę pociąg kolei górnej wyrzucił nas na 32-ej ulicy. Zdaleka już na jednym z budynków świeci z dużych elektrycznych lamp ułożony napis: *Coster and Bials.* Wchodzimy do wnętrza. Cygańska muzyka rżnie z życiem jakiegoś czardasza. Publiczność, w oczekiwaniu przedstawienia, popija piwko lub *brandy and soda.* Punkt o ósmej podnosi się kurtyna. Dają jakąś krótką sztukę, napisaną chyba tylko dla akrobatów. Kochanek bowiem w obawie przed zazdrosnym mężem swej lubej wyskakuje na ulicę z dwudziestego drugiego piętra i — nie łamie sobie kości, a „luba“ znowu, należąca do straży ogniowej, wynosi ukochanego z płomieni i ocala mu w taki sposób życie. W końcu zazdrosny mąż zabija niewierną żonę i dostaje się zapomocą elektrycznego krzesła do wieczności, a nieszczęśliwy kochanek rzuca się pod pociąg i ginie marną śmiercią. Karkołomny ów skok, pożar, stracenie więźnia zapomocą elektryczności, wreszcie śmierć pod kołami lokomotywy — wszystko oddane jest tak naturalnie, że widzowi nieraz pot zimny występuje na czoło. I to cała zaleta tej czysto-amerykańskiej sztuki.

Przedstawienie trwa z półtorej godziny, poczem następuje kocia muzyka w całem tego słowa znaczeniu. Nie dlatego, żeby raziła zbytnią kakofonią, ale dlatego, że orkiestra składa się z dwudziestu kilku wspaniałych kotów różnej maści, grających marsze i walce na dętych i rzniętych instrumentach. Pyszny widok przedstawia ogoniasty kapelmistrz w czarnym fraku i białym krawacie, kłaniający się elegancko publiczności, uderzający smyczkiem o pudło skrzypiec i dyrygujący tą kocią orkiestrą. Jak na koty, grają wcale nieźle i — jeżeli czasami fałszują — złożyć to trzeba na karb wrodzonej ich do muzyki antypatyi.

Podczas tego koncertu, w sali teatralnej, nad głowami publiczności, artyści i artystki wykonywają na trapezach i kółkach karkołomne produkcye gimnastyczne. Jest to pomysł niemniej efektowny i działający na nerwy. Każdy bowiem z widzów nietylko, że podziwia zręczność akrobatów, ale mimowoli zadaje sobie pytanie: A co będzie, jeżeli ten artysta zerwie się raptem z trapezu i spadnie... na mnie? Niejeden nawet oblicza sobie w duchu, o jaką sumę odszkodowania wytoczy dyrekcyi teatralnej proces w razie podobnego wypadku, który jednak, trzeba oddać słuszność, nie zdarza się nigdy.

Tymczasem na scenie odbywają się przedstawienia najróżnorodniejszej, a najbardziej ekscentrycznej treści. Magicy, gimnastycy fakirzy i sportsmeni zmieniają się kolejno. Operetkowe śpiewaczki, pajace, baletnice, tańczące *serpentine* i *danse du ventre* (*couchee-coochee*) zaczynają już nużyć widza. Wtedy zapada biała kurtyna, światła gasną w sali, a cała publiczność wie, że nastąpić ma *clou* przedstawienia: obrazy kinetoskopiczne Edisona. (Pomijamy opis tych przedstawień, gdyż są one znane naszej publiczności, bo przedstawiano je niedawno u nas we Lwowie w gmachu teatralnym.) A dalej rodak nasz tak pisze:

Po ukończeniu tych przedstawień, rzekł do mnie mój towarzysz:

— Szkoda żeś pan nie był w Nowym Jorku przed dwoma tygodniami, dnia 17 marca. Dnia tego w Carson City, Nevada, oddalonem stąd co najmniej o jakie 4000 mil, odbywała się walka na pięści pomiędzy Corbett'em a Fitzsimmons'em. I oto, uważa pan, oni bili się tam, a tu jednocześnie na *Herald Square*, na olbrzymiem płótnie odtwarzano z największą dokładnością cały przebieg walki. Wszystkie ruchy, uderzenia, ciosy, cofnięcia się obu zapaśników, publiczność mogła oglądać tu, w Nowym Jorku, jednocześnie prawie, a może o parę minut później, dzięki właśnie temu kinetoskopowi. Ludziska nie potrzebowali jechać tak daleko, mogli oglądać wszystko na miejscu i w dodatku *gratis*, gdyż widowisko to urządziła bezpłatnie redakcya *Evening Telegram.* To też zebrało się tam publiczności!... Co najmniej ze czterdzieści tysięcy. Przyzna pan, że większych rzeczy od teraźniejszej elektrotechniki wymagać nie można.

Naturalnie, że przyznałem.

KRONIKA.

Lwów dnia 29 kwietnia.

Rocznica Trzeciego Maja. W dniu 3 maja b. r. odbędzie się we Lwowie uroczysty obchód konstytucyi Trzeciego Maja. O 5-tej rano „Harmonia“ odegra pobudkę po ulicach miasta, o 10-tej nabożeństwo w kościele katedralnym; o 3-ej po południu zabawa ludowa na kopcu, o 7-ej wieczorem w sali „Sokoła“ uroczysty wieczór muzyczno-wokalny ze współudziałem p. Camillowej i pp. Pollaka i Wolfstahla i Towarzystwa śpiewackiego „Echo“. Zaproszenia na wieczorek wydaje cukiernia p. Grossa.

Odznaczenie. Wójt gminy Bieździadka, w powiecie jasielskim, Michał Sikora, za długoletnią sumienną działalność otrzymał od Cesarza srebrny krzyż zasługi z koroną.

Banicya Chmielowskiego. Z Warszawy donoszą, że Piotr Chmielowski, otrzymawszy uwolnienie z cytadeli warszawskiej, dostał zarazem nakaz przeniesienia się na trzy lata z Warszawy do Wijatki lub zagranicę. Powodem tego jest ów odczyt, wygłoszony w zamkniętem kółku w jednym z prywatnych domów w Warszawie, którego tematem nie był Mickiewicz, lecz część III „Dziadów“. Znakomity nasz literat przeniesie się prawdopodobnie do Zakopanego.

W Błażowej, pow. rzeszowskiego, buduje się nowy okazały kościół rzymsko-katolicki. Budowa będzie już niebawem doprowadzona pod dach. Koszta preliminowano na 80.000 zł.

Konkurs na posadę ekspedyenta przy urzędzie pocztowym w Wiśniowej obok Sędziszowa rozpisuje dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie. Pobory 370 zł. Termin do 15 maja.

Proces o rozruchy w Berezowicy wielkiej rozpoczął się wczoraj na nowo w sądzie tarnopolskim.

Z kolei. Ministerstwo kolejowe, czyniąc zadość zarówno w Radzie państwa jak i ze strony publiczności wielokrotnie wypowiedzianemu życzeniu o zaprowadzenie wagonów trzeciej klasy przy pociągach pospiesznych na szlakach kolei państwowych, zarządziło reskryptem z dnia 3 bm. kursowanie tych wozów przy następujących pociągach pospiesznych: na szlaku Wiedeń-Salzburg przy pociągach pospiesznych nr. 3, 4, 5 i 6; na szlaku Wiedeń-Amstetten przy pociągach pospiesznych nr. 103 i 104, na szlaku Wiedeń-Cheb przy pociągach pospiesznych nr. 1, 2, 3 i 4; na szlaku Wiedeń-Praga przy pociągach pospiesznych nr. 3/203, 5/205 i 6/206; tudzież na szlaku Wessely n. L. Linc przy pociągach pospiesznych nr. 403, 1105 1205, 1206/1106/405.— Użycie wagonu trzeciej klasy przy wyżej wymienionych pociągach pospiesznych będzie jednak tylko na odległość nad dziesiątą strefę, tj. nad sto kilometrów, dozwolone; przeto ogranicza się wydawanie biletów trzeciej klasy odpowiednio do powyższego rozporządzenia. Wyjątek w tym względzie stanowi przestrzeń Pilzno-Cheb, na którym to szlaku żadne ograniczenia co do użycia wagonu trzeciej klasy nie zachodzą.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło lekarzowi chorób dzieci we Lwowie, drowi S. Schönowi, na zmianę nazwiska rodowego „Schön“ na „Ładniewski“.

Z Ustrzyk dolnych donoszą nam pod dniem 28 kwietnia b. r.: Dziś żegnała u nas deputacya z 20 gmin naszego powiatu, notaryusza, Dra Artura Blumenfelda, honorowego obywatela miasta Lutowisk, którego przeniesiono z Ustrzyk do Doliny. Przy obecnym prądzie przeciw instytucyi notaryalnej, rzadki to przykład zasługi osobistej.

Ks. Józef Biliński proboszcz w Ustrzykach.

Sprawcę znacznej kradzieży, dokonanej u zastępcy prokuratoryi lwowskiej p. Körbera udało się wyśledzić i pochwycić władzom policyjnym. Sprawcą jest dozorca kamienicy, w której mieszkał p. Körber, niejaki Teodor Drewka. Ukradłszy pieniądze, zaczął hulać w szynkowniach i to zwróciło uwagę funkcyonaryuszy policyjnych.

Pożary. W Krakowie, tuż za mostem kolejowym na Dajworze, wybuchł onegdajszej nocy pożar w zakładzie tuczenia gęsi. Jest to szereg klatek, zbudowanych z łat drzewnych i pełnych słomy na podściółkę dla gęsi. Wewnątrz znajdowało się około 1000 gęsi. Łatwo sobie wyobrazić okropny krzyk tego przerażonego ptactwa. Energiczna akcya ratunkowa sprawiła, że blisko 900 gęsi ocalało. — Niemal w tym samym czasie wybuchł pożar w murowanej stajni na Błoniach, należącej do Towarzystwa wyścigów konnych. I tu rączy ratunek zapobiegł większym stratom. Stajnia jedna spłonęła, a trzy konie doznały poparzenia. — W Szczawnicy dnia 27 bm. wieczorem zgorzał dra Kołączkowskiego hotel „Marta“.

Zbiegowisko około tysiąca ludzi wywołał wczoraj na ulicy Blacharskiej żebrak, znany złodziej kieszonkowy i niebezpieczny awanturnik w jednej osobie, niejaki Antoni J. Zbiegowisko powstało dlatego, że J. rzucił się z laską na ajenta policyjnego Przestrzelskiego, który go chciał aresztować. Ajent ledwie zdołał odebrać mu laskę. Wtedy J. chwycił ajenta za gardło; ale ten okazał się silniejszym. Awanturnik począł uciekać, ale ajentowi udało się wkrótce go pochwycić. Charakterystycznem jest, iż żebrak-złodziej zwykle chodzi o kuli, której nie potrzebuje; bo kiedy uciekał z kulą pod pachą, okazało się, że ma nogi zdrowe.

Znowu podburzania socyalistyczne. Lwowscy robotnicy budowlani mają dwie kasy chorych. W jednej, założonej przed 10 laty, a liczącej około 4000 robotników, przywództwo zagarnęli socyaliści. Budowniczowie widząc, że w kasie tej oprócz zapomóg w razie słabości otrzymują członkowie także takie nauki, które czynią z nich wrogów pracy i pracodawców, na życzenie licznego grona robotników założyli drugą kasę, do której w ciągu kilku miesięcy zapisało się około 1000 robotników. Ale socyaliści, drżąc ze strachu i oburzenia, iż budowniczowie odważyli się niszczyć ich przewrotową robotę, zażądali zwinięcia nowej kasy, co po debatach przyszło istotnie do skutku, lecz budowniczowie zażądali, ażeby przewodniczącym starej był budowniczy. Temu socyaliści się sprzeciwiają, bo chcą mieć „swojego“ prezesem, podburzają więc robotników przeciw budowniczym i przygotowują ich w razie potrzeby do strejku.

Śmiertelna bójka. Zapytów pod Lwowem był w nocy z poniedziałku na wtorek widownią walki na śmierć i życie. Z okazyi drugiego święta Wielkiejnocy obrządku grecko-katolickiego włościanie zapytowscy zabawiali się w karczmie do późna, a podpiwszy sobie, wyprawiali hałasy. Przechodzący obok wartownicy Jacko Makohin i Iwaśko Sułkowski weszli do karczmy i wezwali obecnych, aby się trochę uciszyli albo rozeszli, gdyż takie hałasowanie po nocy jest niedozwolonem. Oburzyło to zebranych, a szczególniej Tymka Maksymowa, który już na miejscu chciał wywołać bójkę, czemu jednak poważniejsi gospodarze przeszkodzili. Niezadowolony z takiego obrotu rzeczy wyszedł Maksymow z karczmy i napadłszy z tyłu na wartownika Makohina zaczął go okładać kołem. Gdyby nie interwencya Sułkowskiego, który zrazu patrzył na to mordowanie jak osłupiały, byłby Makohin z potrzaskaną głową legł na placu. Dzięki pomocy nadbiegłego Hawryły Hryma udało się obezwładnić napastnika. Makohin leży śmiertelnie chory.

W Warszawie zawiązała się spółka, złożona z ośmiu osób, które wybudują dom mieszkalny na własny użytek. Dom ten będzie się składał z ośmiu mieszkań po pięć pokojów każde. Nadto do wspólnego użytku wszystkich lokatorów-właścicieli będzie na parterze duża sala, a w suterynach pralnia, łazienki i skład na różne rzeczy. Przed domem urządzony będzie wspólny ogródek. Podług kosztorysu udział każdego lokatora ma wynosić po 8.400 rs. Uczestnicy domu spółkowego zobowiązali się za siebie i swoich spadkobierców, że odstąpienie udziału może nastąpić tylko za zgodą wszystkich wspólników, wreszcie, że odnajmowanie mieszkania komu innemu także wymagać będzie zgody wszystkich. Osoby, które zawarły spółkę, pod względem stanowisk są następujące: dwaj urzędnicy kolejowi, dwaj kupcy, jeden przemysłowiec, jeden eksnauczyciel i dwaj b. obywatele ziemscy. Fakt wybudowania domu na spółkę zasługuje bezwątpienia na naśladowanie. W naszem mieście minionego roku agitowano żywo za utworzeniem spółki urzędniczej, której celem miało być postawienie szeregu domów na udziały w Kajserwaldzie, za rogatką Łyczakowską, ale projekt ten upadł z powodu trudności urządzenia dobrej komunikacyi z miastem.

W b. r. analogiczny projekt utworzenia spółki urzędniczej, ale o tyle stosowniejszej, że kolonia miałaby powstać na niezaludnionych dotąd parcelach dobrze położonej „Kastelówki“, wypracował publicysta St. Rossowski, ale i ten projekt, jak dotąd, upadł z powodu apatyi interesowanych.

Pod adresem Paderewskiego umieszcza znany kronikarz tygodniowy warszawskiej *Biesiady literackiej*, Sęp, następującą interpelacyę:

„Chlubiąc się Paderewskim artystą, zacząłem go kochać, dowiedziawszy się, że za pieniądze, zebrane u obcych, kupuje majątki ziemskie w Królestwie Polskiem... Myśleliśmy, że za przykładem swoich kolegów w sztuce, Józefa Brandta z Orońska i Henryka Siemiradzkiego, będzie dbał o gospodarstwo postępowe, lecz, niestety, sąsiedzi podnoszą gwałt, że magnat parceluje cały majątek, lasek jedyny w okolicy wycina i działy sprzedaje, byle komu, dając pierwszeństwo przed włościanami spekulantom, jeżeli ci zapłacą lepiej. Przypuszczać można, i tak też przypuszczają ziemianie proszowscy, że dzieje się to bez wiedzy samego właściciela. Podjąłem się tedy pośrednictwa—mówi Sęp— bo mam nadzieję, że artysta, dowiedziawszy się o gospodarce, krzywdzącej kraj, powstrzyma zapędy swoich wyręczycieli“.

Powtarzamy za Sępem tę wiadomość i te jego wyrazy nadziei; bo choć „wolnoć Tomku w swoim domku“, ale „*noblesse oblige*“.

Emigracya do Anglii. Ponieważ prąd emigracyjny do Ameryki w ostatnich czasach począł doznawać coraz to więcej utrudnień ze strony rządów Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej i Brazylii, przeto część jego poczęła szukać ujścia w bliżej położonej Anglii. Do tego przyczyniła się też w wysokim stopniu, potrzeba mniejszych środków na koszta podróży i to zupełnie fałszywe, choć powszechne mniemanie, że Anglia a specyalnie Londyn są miejscami, gdzie, aby zdobyć złoto, rękę tylko potrzeba wyciągnąć. Tymczasem pod mglistem niebem Albionu trudniej o zarobek, niż gdzieindziej, bo cały świat cywilizowany niemal, składa się na to, aby w Anglii było podostatkiem zdolnych fachowców we wszystkich gałęziach pracy. Wobec tego imigracya ze stałego lądu, która w ostatnich czasach wzmogła się nadzwyczajnie, poczęła napełniać obawą, gościnne dotąd społeczeństwo angielskie. Coraz też częściej słychać głosy w prasie londyńskiej, domagające się ograniczenia tego napływu wychodźców z lądu stałego.

Jak wielkim jest ten napływ w latach ostatnich, tego dowodem jest urzędowy wykaz statystyczny, wydany przez angielskie ministeryum handlu. Według wykazu tego, ludność cudzoziemska Wielkiej Brytanii powiększyła się w roku zeszłym o 8.300 głów, z których 550 osiadło w samym Londynie. Dodać przedewszystkiem należy, iż na owe 8.300 indywiduów, 8000 przybyło bez żadnych zgoła środków utrzymania. Niektórzy już pierwszego dnia po przyjeździe nie mieli co do ust włożyć. Niewesoła ta statystyka ministeryalna wykazuje, iż imigracya niemiecka nie zmniejszyła się, ale też nie przybrała większych rozmiarów, francuska i belgijska podniosła się nieco, największe zaś cyfry wykazuje imigracya włoska i polska, która w zeszłym roku powiększyła się w dwójnasób.

W ten sposób przybyło Anglii w ubiegłym roku (a podobno mniej więcej w tych rozmiarach przybywa corocznie) 8.000 ludzi bez żadnego utrzymania, których natychmiast po przyjeździe trzeba oddawać pod opiekę towarzystw dobroczynnych, domów noclegowych, przytułków i szpitali.

Los ten spotyka głównie wychodźców polskich, którzy przybywają do Anglii po większej części bez jakiegoś specyalnego uzdolnienia, bo kontyngensu emigrantów dostarcza u nas głównie ludność rolnicza, której rola wyżywić nie może. Że zaś tam takich nie potrzebują, więc nic dziwnego, że na 100 nędzarzy zmarłych zeszłej zimy w Londynie z głodu, było 80 emigrantów.

Wydatki milionerów. Pewien angielski dziennikarz, mający sposobność stykania się z rodzinami milionerów, zużytkował swoją znajomość życia tych sfer w zajmującym artykule, w którym opisuje niesłychane zachcianki angielskich i innych krezusów, zachcianki, mające źródło w tej pewności, że na wszystko muszą się znaleść pieniądze. Jeden z bogaczy n. p. tylko na same obrazy w salonie swego jachtu podróżnego, wydał około 40.000 złr. Zdarzyło mu się jednak, że podczas podróży w zatoce biskajskie powiał silniejszy wiatr i jacht zaczął się kołysać, sprawiając niemiłe dla podróżnych wstrząśnienia. To wywołało w milionerze nowy pomysł: po powrocie zakupił on za cenę około 50.000 złr. drugi statek, zaopatrzył go w rezerwoar pełny oliwy i rozmaitych tłuszczów i odtąd jeździł po morzu swoim jachtem zawsze tylko w towarzystwie pomocniczego statku. Ilekroć powstawały burze i morze bałwanić się poczęło, statek ów wypuszczał ze swego rezerwoaru pewną ilość tłuszczu, potrzebną dla wygładzenia fal, i jacht płynął spokojnie, jak wśród najpiękniejszej pogody a podróżni jego wygodnie z pokładu obserwowali szalejącą w oddali burzę. Wydatek na utrzymanie obu statków, wynosił corocznie około 50.000 złr. Temu samemu bogaczowi przyszło raz do głowy nabyć jakiś słynny obraz, będący własnością człowieka dość ubogiego, ale wielkiego miłośnika sztuki. Milioner począł od tego, że posłał właścicielowi obrazu pusty czek, prosząc go o wypisanie na czeku kwoty, jaką sobie życzy za ten obraz. Czek jednak został zwrócony z oświadczeniem, że obraz nie jest do sprzedania. Wówczas milioner ofiarował właścicielowi obrazu cenę 50.000 złr. i 20.000 dożywotniej renty rocznej. Gdy i to nie poskutkowało, zaproponował bogacz cenę 3 milionów, lecz właściciel i tej ceny nie przyjął.

Drugi milioner, tracił ogromne sumy na urządzenie w swojej willi czterech sypialni, odpowiadających czterem porom roku. Inny znowu milioner, zapalony amator koni urządził w swoim pałacu wspaniałe stajnie, będące w połączeniu z komnatami domu. Po obiedzie rozkazywał milioner przyprowadzać sobie do jadalni najulubieńsze swoje konie, obute w pantofle, głaskał je i traktował pucharami.

Nie mniejszą rozrzutnością odznaczają się także żony milionerów, chociaż fantazya ich ogranicza się wyłącznie do wymyślania rozmaitych strojów. I tak n. p. żona pewnego magnata londyńskiej City wydała na suknię, w której szła się przedstawić do dworu, 40.000 złr. a tylko raz w życiu miała ją na sobie.

Ze świata asekuracyjnego. Umieściliśmy w wczorajszym numerze *bona fide* artykuł wiedeńskiego dziennika *Wiener Börse*, zarzucający budapeszteńskiemu Towarz. ubezpieczeń, pod nazwą „Vaterländische allgemeine Versicherungs - Actien - Gesellschaft“, że prowadzi w Austryi interes asekuracyjny bez koncesyi wymaganej ustawą, że rzuciło się na grę iście hazardową, na ubezpieczenia mieszane, zaniechane przez wszystkie poważne Towarzystwa asekur. i że nie prowadzi kosztownego działu życiowego dla braku pieniędzy. Proszeni jesteśmy o zanotowanie, że *Wiener Börse* źle był poinformowany:

1) „Vaterländische allgemeine Versicherungs-Actien-Gesellschaft in Budapest“ dopełniło w biurze asekuracyjnem wiedeńskiego ministerstwa spraw wewnętrznych wszystkich warunków wymaganych ustawą, musi więc posiadać i posiada też koncesyę (Nr. 31.704) na prowadzenie interesu;

2) Towarzystwo nie prowadzi działu ubezpieczeń mieszanych.

3) Towarzystwo nie prowadzi działu życiowego nie dla braku pieniędzy, ale że podanie o wymaganą dla tego działu specyalną koncesyę dotąd jeszcze przez ministerstwo nie zostało załatwione. Zarzut braku funduszów uczyniony przez *Wiener Börse* choćby z tego względu jest nieuzasadniony, że od czasu założenia Towarzystwa t. j. od r. 1895 fundusz żelazny przedsiębiorstwa urósł z 1.000.000 złr. do 1,385.927 złr. 72 ct. i że premie wpłacone Towarzystwu od założenia, wynoszą obecnie pokaźną sumę: 3.017.856 złr. 54 ct., wymowny więc stanowią dowód zaufania publiczności.

Z Berlina do Sztokholmu. Dla udających się na tegoroczną wystawę do Sztokholmu nieobojętną pewnie będzie wiadomość, że od 1 maja zostanie wprowadzoną w życie skombinowana komunikacya kolejowa i parowcowa z Berlina na Sassnitz, Trelleborg do Sztokholmu. Wskutek tego podróż ze stolicy Niemiec do stolicy Szwecyi trwać będzie tylko 24 godzin.

W Pecie koło Arty znajduje się na szczycie góry stary pomnik kamienny z bronzową tablicą, postawiony poległym dnia 14 czerwca r. 1822-go 120 europejczykom, którzy za wolność Grecyi przez Turków do ostatniego wystrzelani zostali, bo się poddać nie chcieli. Między nazwiskami poległych znajdują się i polskie, a mianowicie nazwiska: Dziesielskiego, Łaskiego, Mirczewskiego, Karzelskiego, Mołodowskiego i Dawronowskiego.

Oryginalny pensyonat. Dwaj pomysłowi Amerykanie urządzili na brzegach hudsońskiej zatoki pensyonat dla kotów, czyżyków i papug. Na pierwszem piętrze w bardzo ładnych i wygodnych pokoikach pomieszczone są koty, na drugiem — papugi, a na trzeciem — czyżyki, tak, że między niemi nigdy nie może być żadnej styczności. Pensyonaryuszy obsługuje cały sztab służących, którzy pielęgnują ich troskliwie i każdy gatunek zwierząt w osobnych godzinach wyprowadzają „na spacer“ do ogrodu, otoczonego wysokim murem, a przykrytego z wierzchu cienką drucianą siatką. Od każdej sztuki płaci się za utrzymanie miesięcznie po 8 zł. co widocznie nie jest za drogo, kiedy wszystkie pokoiki są przepełnione.

Wydadek Emila Zoli. Słynny powieściopisarz francuski, który jest zarazem zapalonym cyklistą, powracał tymi dniami w Paryżu na rowerze do domu. W drodze jednak najechała nań dorożka, zrzuciła z roweru, wskutek czego Zola odniósł dość silne stłuczenia i rany. Przechodnie odnieśli rannego do pobliskiej apteki, gdzie mu udzielono pierwszej pomocy.

W sprawie kradzieży materyi u Stachiewicza i Abrysowskiego popełnionej — o czem donosiliśmy — przez ring złodziejski: L. Ring, R. Strowski i W. Kilian uwięziono jeszcze jednego spólnika Jędrzeja Kaczkowskiego. Kaczkowski był stróżem w kamienicy, gdzie jest sklep pp. Stachiewicza i Abrysowskiego i ułatwiał wynoszenie kradzionych towarów.

Pożar na strychu oficyn kamienicy przy ulicy Ossolińskich l. 14 wybuchł dziś o pół do dwunastej przed południem. Ogień wzniecił pozostawione bez opieki dzieci, bawiąc się zapałkami i niedopałkami cygar na strychu, zarzuconym słomą. Dzieci nie odniosły szwanku. Ogień ugasiło pogotowie straży ogniowej. Straty nieznaczne.

Zmarli. W Samborze dr. Kornel Czajkowski, były adjunkt sądowy, przy ostatnich wyborach kandydat na posła z IV. kuryi okręgu samborskiego. — W Stadnikach (w pow. bocheńskim) Leokadya z Fihauserów Tomaszewska, właścicielka dóbr. — Filomena z Wiśniewskich Sobolewska, właścicielka dóbr, zmarła we Lwowie w 53 r. życia. — W Przemyślu August Koch, pensyonowany major w 77 r. życia. — W Stanisławowie Antoni Matula, naczelnik poczty w 44 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 13 R. w poł. + 16 R. Bar. 771, Spada. Pogoda.

Rozwiązanie szarady. Przez pomyłkę opuszczono wczoraj w liście osób, które rozwiązały szaradę „parasolka“ następujące nazwiska: Adela Malinowska z Przemyśla, Marya Tarnawska z Trościańca, Stanisława Heszar z Łańcuta, Ludwina Mściwujewska z Dobromila, ze Lwowa: Zofia i Jadwiga Kowalskie, Bronisława Peszkowska.

Roztargniony.

— Czy to żona pana profesora?

— Nie, panie, to żona mojego zięcia.

Różnica.

— Gapski, powiedz mi, jaka jest różnica między starą historyą a nową?

— Stara jest podarta, a nowa cała.

Na wilegiaturze.

— Mój gospodarzu, dlaczego pozwalacie prosiętom łazić około domu? Dla nas to bardzo nieprzyjemnie.

— A cóż pani chce, żebym prosięta do tyjatru posyłał, czy co?

Repertuar teatralny. Dziś we czwartek po raz 8-ty „Tannhäuser", opera w 3 aktach R. Wagnera. Ostatni występ Aleksandra Bandrowskiego. Ostatnie przedstawienie operowe w tym sezonie. W piątek po raz 1-szy „Trilby", sztuka w 4 aktach z sensacyjnej powieści angielskiej Jerzego Maurier, podług Pawła M. Pottero przerobił M. Sachorowski. (Trilby p. Bednarzewska, Svengali p. Ruszkowski, Gecko p. Żelazowski, Taffy p. Hierowski). W sobotę po południu o pół do 4-tej dla młodzieży szkolnej „Uriel Akosta", tragedya w 5 aktach Gutzkowa z p. Żelazowskim w roli tytułowej, wieczorem o pół do 8-mej po raz 12-ty „Pumpmajor", operetka w 3 aktach Karola Neumana. W niedzielę po południu o pół do 4-tej ku uczczeniu rocznicy 3 maja „Przeprawa warszawska", obraz historyczny w 5 aktach Adama Bełcikowskiego. Teatr wewnątrz wspaniale będzie udekorowany. Wieczorem o pół do 8-mej przedstawienie popularne po cenach dramatu „Halka", opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki. W poniedziałek po raz 2-gi „Trilby".

Z melodyjnej wielce operetki Souppego „Modelka" odbywają się codziennie próby pod kierunkiem prof. Słomkowskiego, a reżyseryę prowadzi p. Myszkowski. Nowe dekoracye i nowe kostyumy. Premiera w przyszłym tygodniu. Wyjazd operetki ze Lwowa nastąpi za dwa tygodnie.

Kronika sztuk plastycznych

Znakomity rzeźbiarz, Cypryan Godebski wyjechał do Włoch w celu wybrania marmurów na pomniki Kopernika i Matejki, mające stanąć w Krakowie. W ostatnich czasach spotkał naszego artystę nowy dowód wysokiego uznania ze strony rządu francuskiego. Oto ministeryum oświaty i sztuk pięknych zamówiło u niego wielki biust marmurowy Berleta de Jouy, byłego kustosza muzeum Luwru; biust ten będzie umieszczony w galeryi tego muzeum.

P. Roman Lewandowski wykończył już medalion z podobizną Chopina, przeznaczony do pomnika, mającego stanąć w Reinerz na Szląsku. Odlew tego medalionu w bronzie, wykonał p. Łopieński.

W Paryżu odbyło się w tych dniach otwarcie „Salonu", który w tym roku mniejszy jest niż zazwyczaj, ale i tak liczy 1776 obrazów olejnych, a razem z rycinami, pastelami, akwarelami, rzeźbą i przedmiotami sztuki dekoracyjnej 4.322 numerów. Z rodaków naszych, oprócz kilku młodych artystów wystawili tam prace swoje: Wojciech Gerson, Łempicka z Warszawy, Podlewska z Krakowa i Pająkówna ze Lwowa. „Portret" pędzla tej ostatniej zwraca powszechną uwagę.

Oprócz „Salonu" otwarto też wystawę „niepodległych". Jak corocznie, obok wysiłków prawdziwych artystów i poważnych a szczerych objawów sztuki, znajdują się tam objawy zboczenia umysłowego, nieraz tak rażące, że stanowią one niemal kwalifikacye do domu obłąkanych; znajdują się i proste okazy drwin z ludzi, ze sztuki i ze siebie samego. Głowę możnaby dać nieraz za to, że artysta nie miał innego celu i nie chodziło mu o inny efekt, jak o rozśmieszenie widza. Ale pomiędzy temi plewami znajdują się zdrowe ziarna, sprawiające, że „salon niepodległych" jest niewątpliwie instytucyą pożyteczną; wykształcił on niejednego artystę, którego początki były dziwactwami, a który te dziwactwa potrafił rozwinąć w oryginalność. Dość wspomnieć takie nazwiska jak: Holdera, Jossot'a, Ślewińskiego. Polacy dość poważnie obesłali ten salon. Głównie to stosuje się do p. Austena, artysty pracowitego i wytrwałego, który nie ma dużo polotu, ale jest interesującym, umie wiele i potrafi chwytać niezwykłe efekty; jego pejzaże są ciekawe i potrafią zająć widza. Pomiędzy młodszymi wyróżnić należy nazwisko p. Andrzejewskiego, który wystawił dwa pejzaże dobrze wystudyowane: „Poranek" i „Zimę"; pan Nitecki dał postać kobiecą fantazyjną, pp. Badowski i Markiewicz — portrety.

Zarząd kościoła katolickiego św. Katarzyny w Petersburgu, powierzył gruntowną restauracyę malowideł, zdobiących wnętrze tej świątyni, warszawskim artystom. Obecnie, po dokonaniu szkiców projektowanych malowideł, wyjeżdża kilku malarzy do Petersburga, aby zabrać się do roboty, która przed dniem 1 września b. r. ukończoną być musi. Malowidła plafonowe wykonają: pp. Gerson, Alchimowicz, Piotrowski i Popiel, zaś ornamentacyjne p. Czajewicz.

Profesor szkoły rzeźbiarskiej w Berlinie, pan Herter, wykonał pomnik Heinego, mający stanąć w Nowym Jorku w Ameryce. P. Herter zawiadomił już nowojorski komitet pomnikowy, że dzieło jest już wykończone, opakowane i wkrótce będzie wysłane. Artysta otrzymał już za pomnik 70.000 marek, a po odsłonięciu go, dostanie jeszcze 30.000.

W dniu 1. maja r. b. rozpocznie się w Kopenhadze międzynarodowa wystawa sztuki. Dotąd zdeklarowano na wystawę 57 rzeźb, 59 planów architektonalnych i 924 obrazów. Dzieł polskich artystów znajduje się w tej liczbie zaledwie kilkanaście. Rej wodzą Francuzi i Anglicy. Po zamknięciu wystawy w Kopenhadze zostanie ona przeniesioną do Sztokholmu.

Głosy publiczności.

Londyn 26 kwietnia.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Ponieważ Szanowna Redakcya raczyła umieścić nasz list w sprawie paszkwilu na ks. proboszcza misyi polskich w Londynie wydrukowanego w *Głosie narodu* z dnia 21/III upraszamy przeto, by zechciała także umieścić niniejsze uzupełnienie. Numer *Głosu narodu*, w którym było odwołanie wspomnianego paszkwilu, oraz list pisany przez Wpana Bakanowskiego, wyjaśniający rzecz całą, dziwnym trafem nie doszedł rąk naszych. Stąd całe następne nieporozumienie, za które tak W. Pana, jak i redakcyę *Głosu narodu* przepraszamy, tem bardziej, że redakcya *Głosu narodu* w nrze 92 swego pisma przyznaje, że „bezgraniczna podłość ludzka nadużyła jej zaufania." Wątpimy przecie, by znalazł się ktokolwiek taki, coby w tem widział chęć redakcyi szkodzenia ludziom, których nawet nie zna osobiście. Z naszej strony jesteśmy tem oświadczeniem redakcyi *Głosu narodu* zadowoleni i raz jeszcze, żeśmy byli powodem nieporozumienia, przepraszamy obu panów Redaktorów.

Z poważaniem *M. Borkowski*, 21 Turner Str. Bow-Limhouse; *J. Grzybowski*, dawniej City Street 38, obecnie Turner Street 46.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 kwietnia.

(Z.). Zwyżka, rozpoczęta wczoraj, robiła dziś dalsze postępy. W pierwszem stadyum zwłaszcza obroty były stosunkowo bardzo ożywione już to pod wpływem nowych wieści o sukcesach oręża tureckiego, a głównie z powodu pokojowych komentarzy, jakimi cała prasa europejska wita podróż Cesarza do Petersburga. W dalszem stadyum nastało pewne zaniepokojenie wywołane depeszą z Aten, że rząd grecki postanowił dalej prowadzić wojnę i że może nawet sam król Jerzy uda się do armii. Tej ostatniej wersyi jednak nie wierzono na giełdzie. Bądź co bądź, jakkolwiek początkowe tempo zwyżki zwolniało, ostateczny rezultat dzisiejszego zamknięcia jest na całej linii dodatni. Targ walorów lokacyjnych był bardzo ożywiony, gdyż banki, nie mając podostatkiem materyału do eskontu, lokują swe rozporządzalne fundusze w tych papierach.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 349·40, węgierskie 383·50, Anglobanki 150·75, Uniony 281·25, Bankvereiny 247·—, Länderbanki 226·—, Ludwiki 217·30, Czerniowieckie 283·50, Elbethale 262·—, Renta papierowa 101·15, srebrna 101·15, austryacka złota 122·40, austr. renta wal. kor. 100·90, węgierska złota 121·80, węgierska renta wal. kor. 99·40, dukat 5·65, 20-frankówka 9·52½, marki 11·73, ruble 1·27—.

Telegramy „Przeglądu".

(Rada państwa.)

Wiedeń 29 kwietnia. Wczorajsze posiedzenie trwało bardzo długo, a nie załatwiono na niem prawie nic. Liberałowie niemieccy bowiem chwycili się zapowiedzianego przez nich środka obstrukcyi i starali się udaremnić wszelką pracę pozytywną a przewlekać obrady w nieskończoność. W tym celu postawiono kilka nagłych wniosków i pięć razy zażądano imiennego głosowania. (Zapowiedź obstrukcyi podała wczoraj *N. Fr. Presse* w liście otwartym jednego z przywódców niemieckich liberałów Dr. Russa. W liście tym skarży się Russ, że wszystkie protesty ludności niemieckiej nic nie pomagają, a Niemcy zmuszeni są w obec tego wstąpić na drogę, w której dotychczas utrzymywała ich wiara we własne znaczenie. Węgrzy i Polacy szli tą drogą i dopięli swoich celów, obecnie zaś Czesi zaspokoili swoje narodowe pożądliwości, obrażając ciężko lud niemiecki. Posłowie niemieccy muszą teraz użyć ostatecznych środków dozwolonych ustawą, a znajdzie się z pewnością między nimi 50 takich mężów, którzy dniem i nocą użyją wszelkich środków, aby powstrzymać wszelką rzeczową pracę parlamentarną dopóty, dopóki niemieckiemu ludowi nie zostanie przyznana słuszność. Jeżeli te rozpaczliwe środki nie znajdą potrzebnego poparcia, to lepiej od razu wydać państwo na łup Słowian i żywiołów wstecznych. („Przegl." przyp. red).

Przebieg wczorajszego posiedzenia był taki:

Wpłynęło przedłożenie rządowe w sprawie zaliczki 1,200.000 złr. na zakupno własnych budynków dla ambasad w Petersburgu i Waszyngtonie, tudzież użycia miliona reńskich w złocie na cele marynarki.

Kilka sądów wniosło prośbę o zezwolenie na sądowe ściganie niektórych posłów, między nimi żąda sąd rzeszowski zezwolenia na sądowe ściganie p. Szajera, a sąd cieszyński na ściganie socyalistycznego posła Cingra.

Następnie postawiono kilka wniosków nagłych. Pp. d'Elvert i Schönerer postawili dwa nagłe wnioski, żądające zniesienia rozporządzeń językowych, a p. Ebenhoch postawił wniosek nagły o wybór komisyi przemysłowej z 36 członków, któraby najdalej do 6 tygodni przedłożyła Izbie wnioski o zmianę obecnej ordynacyi przemysłowej.

Prezydent chciał następnie wziąć pod obrady sprawy będące na porządku dziennym, sprzeciwił się jednak temu liberał Götz i zażądał, aby najprzód wzięto pod obrady wnioski nagłe, a liberał Funke zażądał, aby głosowano imiennie nad tem, co ma przyjść naprzód pod obrady. Zarządzono więc imienne głosowanie i Izba 162 głosami przeciw 148 uchwaliła w myśl zdania prezydenta, że pierwszeństwo należy się sprawom, będącym na porządku dziennym. Stojałowczycy i trzej posłowie stronnictwa ludowego głosowali razem z niemieckimi obstrukcyonistami.

Przystąpiono do obrad nad rządowym projektem ustawy czekowej.

P. Eugeniusz Abrahamowicz wniósł, aby tę sprawę odesłać do komisyi prawniczej z 24 członków. P. Schücker zażądał jednak, aby ta komisya składała się z 32 członków, a p. Funke, aby liczba jej członków wynosiła 36. Każdy z tych posłów żądał imiennego głosowania nad swym wnioskiem. Prezydent chciał poddać pod głosowanie naprzód wniosek p. Funkego, bo gdyby on został przyjęty, to odpada potrzeba głosowania nad wnioskiem p. Schückera, a nie można przecie żądać, aby imiennie głosowano naprzód nad cyfrą 32, a potem nad 36. (Śmiech w sali, na ławach liberalnych wołają: Właśnie, można tego żądać.) Prezydent oświadcza: Dobrze, więc będziemy dwa razy imiennie głosowali. Zarządzono więc dwukrotnie imienne głosowanie i odrzucono w niem zarówno wniosek Schückera jak Funkego. Następnie zażądał p. Gross imiennego głosowania nad wnioskiem p. E. Abrahamowicza, t. j., aby ustawę czekową odesłać do komisyi z 24 członków. Wniosek ten przyjęto 160 głosami przeciw 70.

Z kolei przystąpiono do pierwszego czytania konwencyi handlowej z Bułgaryą.

Referent hr. Sylva Tarouca żąda, aby tę sprawę przekazać komisyi ekonomicznej z 36 członków. Jakkolwiek zazwyczaj przy pierwszem czytaniu żadnej prawie dyskusyi nie było, zażądał głosu liberał Lecher i mówił przez dwie godziny. Zaczął od tego, że Izba jest w wyjątkowem położeniu parlamentarnem, w obec którego stronnictwo mówcy musi chwycić się polityki obstrukcyjnej i odstąpić od dotychczasowego zwyczaju nie wywoływania debaty przy pierwszem czytaniu, a musi także usprawiedliwić się wobec wyborców dla czego to robi, tem bardziej, że wyborcom zależy na szybkiem załatwianiu podobnych spraw ekonomicznych.

Prezydent kilka razy wzywał mówcę, aby nie odbiegał od przedmiotu. Lecher więc po półtoragodzinnych wycieczkach, nie mających żadnego związku ze sprawą, o którą idzie, zaczął krytykować konwencyę niniejszą, która zdaniem jego nakłada za wysokie cła na cukier, ubrania i obuwie przywożone do Bułgaryi, przytem zapewniał, że żywi wielkie sympatye dla narodu bułgarskiego i t. p. Posłowie liberalni ostentacyjnie bili p. Lecherowi brawo i gratulowali mu za to, że nic nie powiedziawszy przecież potrafił izbie zabrać dwie godziny czasu.

Ostatecznie przyjęto wniosek hr. Sylvy-Tarouca i przystąpiono do pierwszego czytania przedłożenia rządowego o uwolnieniu od podatków nowowzniesionych budynków w Celowcu. Referent br. Dipauli wniosł, aby tę sprawę odesłano do komisyi podatkowej z 36 członków, p. Dobernig jednak zażądał, aby ją traktowano jako sprawę nagłą. Izba odrzuciła żądanie p. Doberniga, a narodowiec niemiecki Mayreder zawołał: „Gdyby to szło o jakąś drugorzędną kolej galicyjską, zaraz głosowalibyście za nagłością".

Wniosek br. Dipaulego przyjęto.

Na tem przerwano obrady i postawiono cały szereg wniosków i interpelacyi. P. Herold postawił wniosek, aby rozprawy przed trybunałem kasacyjnym odbywały się w tym języku, w którym toczyła się rozprawa przed sądem pierwszej instancyi. Antysemita Axmann interpelował w sprawie dostawy mundurów przez żydowską firmę Tillera. — Dyskusya wywiązała się znów nad tem, jaki ma być porządek dzienny najbliższego posiedzenia. Zwolennik Schönerera Iro zażądał, ażeby jego wniosek o zniesienie rozporządzeń językowych, jakkolwiek izba na posiedzeniu 9 kwietnia odrzuciła jego nagłość, mimo to postawiono na porządku dziennym najbliższego posiedzenia. Liberał Funke poparł to żądanie p. Iro i zażądał, aby także trzy inne wnioski o zniesienie rozporządzeń językowych wzięto pod obrady na następnem posiedzeniu zaraz po nagłych wnioskach.

Prezydent oświadczył, że starać się będzie o to, aby wnioski wyszłe z inicyatywy poselskiej przyszły pod obrady albo na następnem albo na jednem z najbliższych posiedzeń.

Nad żądaniami pp. Iro i Funkego głosowano imiennie i odrzucono je 164 głosami przeciw 97, poczem prezydent zamknął posiedzenie.

Następne odbędzie się w piątek. Na porządku dziennym znajdują się nagłe wnioski, tudzież wybór komisyi: adresowej, prawniczej, ekonomicznej i podatkowej.

Wiedeń 29 kwietnia. Członkowie austryackiej deputacyi kwotowej wyjeżdżają w sobotę do Pesztu na konferencyę z węgierską deputacyą. Na wczorajszem posiedzeniu deputacyi kwotowej byli ministrowie Badeni i Biliński i dawali szczegółowe wyjaśnienia. Hr. Badeni oświadczył, że w sobotę przed odjazdem deputacyi do Pesztu będzie na audyencyi u Cesarza, który właśnie w sobotę wróci z Petersburga.

Wojna grecko-turecka.

Ateny 29 kwietnia. Od wczoraj uspokoiły się znacznie umysły. Niemało przyczyniła się do tego proklamacya wydana przez posłów opozycyjnych, a wzywająca ludność, ażeby zachowała spokój i porządek. Dzienniki sądzą, że zmiana gabinetu jest nieuniknioną. Parlament nie mógł odbyć wczoraj posiedzenia, gdyż nie było kompletu. W proklamacyi wydanej do ludności wzywają ją posłowie opozycyjni, aby nie zapominała o tem, że nieprzyjaciel jest na ziemi greckiej, a kto w tak ciężkiej chwili zakłóca spokój, ten pracuje tylko na korzyść Turków.

Powszechnie sądzą, że opozycyjny poseł Ralli stanie na czele nowego gabinetu. Był on już raz ministrem sprawiedliwości w gabinecie Trikupisa.

Z Epiru nadchodzą niepomyślne wieści. Greckie wojsko traci zajęty przez siebie teren i zmuszone jest cofać się do Laros.

Z Krety donoszą, że między wojskami pułkownika Vassosa rozluźniła się karność i przychodzi do częstych starć między żołnierzami greckimi a Kreteńczykami.

Konstantynopol 29 kwietnia. Do dziennika „Ikdam" donoszą, że wojsko greckie i większa część ludności opuściły już miasta Trikala i Volo i że kawalerya turecka wkroczyła już do tych miast.

Ateny 29 kwietnia. Dzienniki donoszą, że pod Velestinos odparli Grecy Turków i zadali im znaczne straty.

Berlin 29 kwietnia. Na wiadomość o wybuchu rozruchów w Atenach, rozkazał cesarz Wilhelm komendantowi pancernika „cesarzowa Augusta", znajdującego się na wodach kreteńskich, aby na pewien czas opuścił te wody i udał się do greckiego portu Faleron, zostawiając na Krecie tylu ludzi ze swej załogi, ilu potrzeba do ochrony zatkniętej tam flagi niemieckiej.

Konstantynopol 29 kwietnia. Wobec doniesień, że grecka flota ma przed Dardanelami urządzić demonstracye, władze tureckie przedsięwzięły odpowiednie środki zaradcze.

Ateny 29 kwietnia. Przed Izbą zebrało się 10.000 wszelakiego motłochu i urządziło owacye posłom opozycyjnym a przedewszystkiem Rallemu. Powszechnie utrzymują tu, że gabinet Delyannisa musi się podać do dymisyi.

Konstantynopol 29 kwietnia. Edem basza donosi pod datą 28 bm., że pierwsza dywizya turecka idąca do Trykala obsadziła Zarkos.

Z Epiru donosi urzędowa depesza pod datą 27 bm. że przedwczoraj odbyła się bitwa pod Kondoraki. Grecy na głowę zostali pobici a uciekających gonili Turcy.

Konstantynopol 29 kwietnia. Przybył tu statek Lloyda, i jego kapitan zawiadomił władze tureckie, że w Dardanelach rozbiły się jakieś 3 wojenne okręty i 1 łódź torpedowa. Urzędowego potwierdzenia tej wiadomości dotąd nie ma. Prawdopodobnie są to okręty greckie.

Peszt 29 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego zainterpelował hr. Apponyi prezesa gabinetu w sprawie sytuacyi zagranicznej, a specyalnie w sprawie podróży Cesarza do Petersburga, która ma wielkie znaczenie polityczne.

Petersburg 29 kwietnia. Wczorajsza parada wojskowa, urządzona na cześć Cesarza austryackiego wypadła wspaniale. Brało w niej udział 54 batalionów piechoty, 52 szwadrony jazdy, 140 armat i jeden batalion Kexholmskiego pułku grenadyerów, którego właścicielem jest Cesarz Franciszek Józef. Batalion ten umyślnie sprowadzono z Warszawy. Wojskami dowodził wielki książe Włodzimierz, inni wielcy książęta znajdowali się albo przy oddziałach albo w świcie cesarskiej. Także wielkie księżne z powozów przypatrywały się paradzie. Gdy wojska ruszyły do defilady stanął na ich czele car ze swą świtą i poprowadził pierwszą kolumnę przed Cesarzem, Cesarz Franciszek Józef zaś poprowadził przed carem swój Kexholmski batalion.

Po powrocie był Cesarz na śniadaniu u księcia Oldenburskiego, następnie składał wizyty, a po południu przyjmował ciało dyplomatyczne.

Wieczorem byli obaj Cesarze na przedstawieniu galowem w teatrze Maryjskim. Publiczność powitała ich grzmiącymi okrzykami „Hurra", a orkiestra zaintonowała hymn austryacki. Całe miasto illuminowano wczoraj po raz drugi.

Petersburg 29 kwietnia. Cesarzowa przyjęła wczoraj ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego, który następnie odwiedził hr. Murawiewa i odbył z nim długą konferencyę. Wczoraj po południu był hr. Murawiew na audyencyi u Cesarza Franciszka Józefa.

Jeneralni adjutanci Cesarza austryackiego hr. Paar i Bolfrass otrzymali od cara złote tabakierki z brylantami.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 kwietnia. M. Skibniewski z Podola rosyjskiego. Z. Jaroszyński z Błudnik. St. hr. Komorowski z Siekierczyc. St. Dolański z Baranowa. B. Rosenstock z Czernawki. St. Gołaszewski i F. Miliński z Toustobab. F. Brunicki z Klęczan. M. Leśniak i R. Vadass z Pesztu.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Prokseh)

Przyjechali dnia 29 kwietnia. L. Redlich z Berna. J. Schmid, C. Appelt i J. Gausterer z Wiednia. A. Notuschil z Pragi. G. Remartin z Bordeaux. L. Carissi z Paryża. H. Schindler z Weisskirchen.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 28 kwietnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 352.87, węgierskie akcye kredytowe 387.50, anglobanku 152.00, związku bankow. 249.00, unionbanku 282·00, länderbanku 227·50, kolei państwowych 346·75, lombardów 77·50, kolei nadłabskiej 263.50, akcye tytoniowe 133·50, rima 234·00, alpiny 82·90, renta majowa 101·30, renta koronowa węgierska 99·40, losy tureckie 45·40, marki 58·65, ruble 126.—.

Wiceprezes Rady nadzorczej
Towarzystwa
wzajemnych ubezpieczeń
w Krakowie

podaje do wiadomości Członków Towarzystwa, że w myśl §. 93 ustępu 5 statutu nastąpi na posiedzeniach Rady nadzorczej tegoż Towarzystwa, w **dniu 22 maja 1897 r.** rozpoczynają się, wybór:
1. Dyrektora Towarzystwa wzajemnych ubezp. i Zastępcy Dyrektora I Tow. wzaj. ubezp.

Kraków, dnia 24 kwietnia 1897.

Józef Męciński
Wiceprezes Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie
(Przedruk nie będzie płacony).

Nowości na sezon wiosenny i letni
poleca firma
Fratelli Goldenberg z Wiednia
Lwów ul. Sykstuska l. 6
swój świeżo nadesłany transport
Gotowych ubrań męskich i dziecięcych
po cenach fabrycznych.
Cennik:

Zarzutki . . .	od 9.—	do 28.—	Żakiet z kamizelką	od 14.—	do 22.—
Ubrania marynarkowe	11.—	„ 26.—	Zarzutki angielskie	14.—	„ 20.
Ubrania żakietowe .	18.—	„ 30.—	Anglez z kamizolką	18.—	„ 25.—
Ubrania frakowe z jedwabną podszewką	28.—	„ 46.—	Pantalony . .	4.50	„ 10.—
Ubrania salonowe z jedwabną podszewką	30.—	„ 45.—	Haweloki . .	8.—	„ 12.—
			Menczykowy z peler.	1[illegible].—	„ 25.—
			Kamizelki pikowe	2.—	„ 4.—
Ubrania dla chłopców	8.50	„ 15.—	Burki do podr. nieprz.	20.—	„ 28.—
Ubranka dla dzieci	5.—	„ 9.—	Szlafroki . .	9.—	„ 16.—
Płaszczyki dla dzieci	5.—	„ 10.—	**Uniformy dla studentów**	9.—	„ —.12

Dziękując Szanownej PT Publiczności za dotychczasowe łaskawe względy, upraszamy o zachowanie nam i nadal takowych.

Z głębokim szacunkiem
Fratelli Goldenberg z Wiednia
Lwów ulica Sykstuska liczba 6.

Mięszankę

złożoną z najszlachetniejszych i najlepszych traw i roślin pastewnych w ilościach i gatunkach odpowiednich do właściwości gruntu, jakoteż

Kukurudzę

w rozmaitych odmianach jak „**Cinquantino**", „**Pignoletto**", „**koński ząb**" węgierski i amerykański „**Virginia**"
poleca

ręcząc za świeżość i siłę kiełkowania
Galicyjskie Akcyjne Towarzystwo Handlowe
we Lwowie ul. Jagiellońska 3.

Dla Abiturjentów gimnazyalnych wyszła z druku **Arytmetyka** profesora Jamrugiewicza. Cena 46 ct. Lwów, Drukarnia Manieckiego, Hotel Żorża.

Magister farmacyi znajdzie umieszczenie w aptece Gaertnera w Stryju.

Subjekt handlowy rutynowany w eleganckiej expedycyi gości i posiadający dobrą szkołę praktyczną, we wielkich handlach lwowskich, (albo też były kupiec) otrzyma posadę w handlu Kazimierza Lewickiego we Lwowie. Zgłoszenia tylko pisemne, z odpisami (a nie oryginałami) świadectw i z oznaczeniem wysokości żądanej płacy. Oferty bez tego szczegółu, również zgłoszenia osobiste nie mogą być uwzględnione. 4—5

Nauczycielki pragnące się doskonalić w języku niemieckim znajdą umieszczenie i naukę przez czas wakacyi w zakładzie św. Hildegardy w Biały. Galicya. 3—3

Najlepszy wikt domowy tylko na maśle wydaje jadalnia Podlewskiego 3 przedtem Mickiewicza 6. 3-5

Dobrze polecony **urzędnik** prywatny przyjmie posadę **sekretarza** lub administratera domu Zgłoszenia pod administrator przyjmuje biuro dzien. i ogł. Płohna 3—3

Osoba młoda poszukuje umieszczenia do samoistnego zarządu domu. Szczegóły udziela Biuro wywiadowcze J. Polińskiego Lwów ul. Karola Ludwika 5.

Centralne bióro pośrednictwa Bodyńskiej Lwów, Rynek 29 poleca nauczycielki, bony i wszelką doborową służbę.

Monsieur cherche pension auprés d'une famille ou personne française Pension, restante Lemberg. 3—3

Fortepian Ehrbara i pianino do sprzedania. K. Marecki (starszy) ul. św. Szymona 2. 2—3

Niniejszem mam zaszczyt donieść szanownej P. T. Publiczności, że pracownie moją sukien damskich i nauki kroju przeniosłem 1 kwietnia z ulicy Łyczakowskiej l. 10 na Ormiańską 19 I piętro. Polecając się nadal łaskawym względom P. T. szanownej Publiczności, kreślę się z szacunkiem **Emma Miarka.** 3—3

Rowery prawdziwe angielskie najtaniej w handlu Hawranka, Lwów, Teatralna.

Amatorów perskich dywanów zaprasza Dom towarowy, Sykstuska 27 (naprzeciw ul. Kościuszki).

Z POWODU zwinięcia handlu zupełna wysprzedaż niżej cen fabrycznych handlu nowości i drobiazgowym Edwarda Schillinga we Lwowie ul. Halicka l. 16.

Florida imitacya materyi wełnianej meter od 22 ct. Satyny, lewantyny, zefiry i płócienka w wielkim wyborze meter od 40 ct. poleca magazyn J. Drexlera i Synów, Lwów. Cenniki i próbki na żądanie.

Flance

wszelkich pierwszych kwiatów wiosennych, dywanowe, gruntowe, wazonowe, pnące we wszystkich możliwych kolorach, **jarzynowe, szparagowe, konwaliowe, truskawki** olbrzymie najnowsze. **Kwiaty letnie, róże, palmi, Azalee i kamelie** z pączkami i kwitnące 1 zł. 1.50 złr. **Rhododendron** 1.50, 2 złr. **Groszek** cukrowy, szlachetne **kartofle, drzewka i krzewy** owocowe i ozdobne, wysyła się w czasie odpowiednym do sadzenia.
Cenniki bezpłatnie.

Lubycza królewska
ogród handlowy i fabryka konserwów i jarzyn.

Ucznia do praktyki poszukuje **Jan Muszyński Lwów, Rynek 24.**

Gumienny bardzo dobrze polecony poszukuje umieszczenia Biuro J. Polińskiego Lwów ul. Karola Ludwika l. 5.

Poszukuje się pomieszkania o 4 lub 3 pokojach, z 2 wychodami, przedpokojem, kuchnią i spiżarnią od 1 lub 15 czerwca ewentualnie 1 lipca 1897. Zgłoszenią do Biura gazet Olszewskiego, Kilińskiego 2.

Ekonom kawaler 26 lat, z kilkuletnią praktyką pragnie zmienić posadę na ekonoma lub pisarza w większem skarbie od 1go Sierpnia br. Adresować łaskawie zgłoszenia S. G. magazynier w Boratynie poste restante Ponikwa. 1—2

Lodownie pokojowe
znakomite po złr. 24, 29, 35, 40, 45 i 50. Maszynki amerykańskie do robienia lodów, z korbką z boku pojemności 1, 2, 3, litry po zł. 6, 7 i 8 poleca **Piotr Chrząstowski** handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (na przeciw Katedry).

Prośba.
Rodzina, która ośmiela się zaapelować do litościwego serca współczujących bliźnich to jest wdowa wraz 6ga drobną dziatwą, które pozostały bez opieki ojcowskiej błaga o litość nad sierotami, bo inaczej zginąć wśród nędzy zmuszona wraz z dziećmi a Bóg te datki w niebie policzy. Getruda Ziegler ul. Kaczubka l. 11 w Przemyślu.

Potaniało!

Prawdziwe szwajcarskie **Cacao Sucharda** przewyższają dobrocią wszelkie inne hatunki.
1 puszka ćwierć funtowa 45 ct.
1 „ pół funtowa 88 ct.
1 „ funtowa 1.70.
Do nabycia po zniżonej cenie tylko w handlu korzennym
Leonarda Soleckiego
we Lwowie ulica Batorego l. 2.

1 zł. 50 ct.
Pół kilo okruchów herbacianych
Pół kilo wysiewek herbat zł. 1.80.
Pół kilo Congo Nr. 1 zł. 1.90,
Pół kilo Souchong Nr 2. zł. 2.30.
Pół kilo zbiór majowy 3 zł.
Pół kilr Congo Kaisow 4 zł.
poleca główny skład herbat
Fryderyka Schuputna
Lwów Rynek l. 45.
Zamówienia uskutecznia się odwrotną pocztą. Opakowania nie zalicza się.
Handel założony w r. 1789.

PIEGI
plamy na twarzy i inne nieczystości skóry znikną już po 7 dniach zupełnie i nie wrócą więcej po użyciu Dra **Christoff** znakomitej nieszkodliwej **Ambrakreme.** Prawdziwe tylko w zielono-opakowanych słoikach szklanych po 80 ct.
Skład główny dla LWOWA: Apteka pod srebrnym orłem **Z. Ruckera,** w KRAKOWIE: apteka **W. Redyka i apt. E. Hellera, Leona Kallira apt. w Bredach.**

WICEPREZES
RADY NADZORCZEJ
Towarzystwa
Wzajemnych ubezpieczeń
w Krakowie

zawiadamia Członków Towarzystwa

mających w myśl § 84 statutu prawo głosowania, że

Trzydzieste szóste zwyczajne
Zgromadzenie ogólne

odbędzie się

we środę dnia 26 maja 1897 r.

o godzinie 11 przedpołudniem

w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ul. Basztowej pod l. 8 w Krakowie

Porządek dzienny obrad tegoż Zgromadzenia jest następujący:

1. Zagajenie przez przewodniczącego

Sprawy ogólne Towarzystwa:

2. Odczytanie protokołu z ostatniego Zgromadzenia ogólnego, odbytego w dniu 5 czerwca 1896 r
3. Sprawozdanie Rady nadzorczej z czynności jej dokonanych w ubiegłym trzydziestym szóstym roku istnienia Towarzysta.
4. Zatwierdzenie wyborów:
   a) Prezesa Rady nadzorczej (§ 85 lit. *a*);
   b) Wiceprezesa Rady nadzorczej (§ 85 lit. *a*);
   c) Jednego członka Rady nadzorczej (§ 85 lit. *b*) na sześcioletnią kadencyą urzędowania, tj. od r. 1897 do r. 1903.
5. Wybór ewentualny (przewidziany w § 93 ust. 5 statutu Towarzystwa)
   I-go Dyrektora Towarzystwa.
   Zastępcy I-go Dyrektora Towarzystwa.
   na 6-letnią kadencyę urzędowania, t. j. od r. 1897 do r. 1903.

Dział ubezpieczeń od ognia:

6. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności dokonanych w ubiegłym trzydziestym szóstym roku istnienia tego działu ubezpieczeń.
7. Sprawozdanie Komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę za ten rok rachunków — i zawiadomienie Zgromadzenia ogólnego o uchwale Rady nadzorczej, powziętej w myśl § 93 ust. 2 statutu, co do użycia czystej przewyżki osiągniętej w dziale ogniowym, oraz
   wniosek Rady nadzorczej co do:
   I. udzielenia Dyrekcyi absolutoryum z rachunków działu ubezpieczeń od ognia za r. 1896/7 (§ 85 lit. e),
   II. wyznaczenia funduszu dyspozycyjnego dla Rady nadzorczej na r. 1897 (§ 85 lit. *l*).

Dział ubezpieczeń od gradu:

8. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności dokonanych w r. 1896/7, t. j. za trzydziesty trzeci rok istnienia działu gradowego.
9. Sprawozdanie Komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę za ten rok rachunków — i zawiadomienie Zgromadzenia ogólnego o użyciu czystej pozostałości z operacyi gradowej za rok 1896 w myśl § 40 ust. 2 statutu gradowego, oraz
   wniosek Rady nadzorczej co do udzielenia Dyrekcyi absolutoryum z rachunków działu ubezpieczeń od gradu za rok administracyjny 1896/7.

Dział ubezpieczeń na życie:

10. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w tym dziale ubezpieczeń dokonanych w ciągu roku 1896, t. j. w dwudziestym siódmym roku jego istnienia.
11. Sprawozdanie Komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę za ten rok rachunków — i zawiadomienie Zgromadzenia ogólnego o użyciu czystej przewyżki w dziale życiowym, w myśl artykułu 6 statutu życiowego, oraz
    wniosek Rady nadzorczej co do udzielenia Dyrekcyi absolutoryum z rachunków działu ubezpieczeń na życie za r. 1896.
12. Zmiana niektórych postanowień w dodatku do statutu Towarzystwa („Warunki ubezpieczeń na życie"), a mianowicie w artykułach: 10, 14 i 20

Po załatwieniu spraw, dotyczących Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, odbędzie się

Dwudzieste drugie zgromadzenie ogólne
członków
TOWARZYSTWA WZAJEMNEGO KREDYTU w KRAKOWIE.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w r. 1896.
2. Sprawozdanie z Komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę za rok 1896 rachunków i
   wnioski Rady nadzorczej co do:
   a) udzielenie Dyrekcyi absolutoryum z rachunków Towarzystwa wzajemnego kredytu za czas od 1 stycznia 1896 do 31 grudnia 1896,
   b) rozdziały zysku w myśl § 8 lit *b*), c i *f*) statutu.

Kraków, dnia 24 kwietnia 1897 r.

Józef Męciński
Wiceprezes Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

(Przedruk nie będzie płacony).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski.
Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej.
Drukarnia nar. St. Manieckiego Spółka Hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.